Nr. 54. We Lwowie Czwartek dnia 23. Lutego 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki Liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — kilkumiesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Podatki.

Lwów 21. lutego.

Poseł Weigel zasłużył sobie na szczerą wdzięczność nietylko bezpośrednio interesowanych, ale w ogóle całego kraju za onegdajszą mowę, wygłoszoną w izbie poselskiej rady państwa, przy generalnej dyskusji nad etatem ministerstwa finansów. Podamy tę mowę w możliwie największem streszczeniu, a wówczas czytelnicy sami będą mieli sposobność wyrobić sobie sąd i przekonanie o jej wartości — że się tak wyrazimy — zewnętrznej. W tej chwili jednak musimy nadmienić, że chodzi o treść, o samą rzecz. Jest to naszem zdaniem wielka zasługa posła Weigla, że zaniechał rozpraw teoretycznych i akademickich, że zrezygnował z popisu oratorskiego — w obszerniejszem tego słowa znaczeniu, a główną zwrócił uwagę na fakta konkretne, które dosadniej i lepiej nad wszelkie wywody ogólnikowe charakteryzują i ilustrują austrjacki system podatkowy i jego gospodarkę. Rzecz dziwna, okazało się, że poseł Weigel, tą formą, tak prostą i na pozór tak zwyczajną, ogromny odniósł sukces. Izba z natężoną uwagą słuchała jego wywodów, a nawet minister skarbu, dr. Steinbach, uznał za stosowne przerwać w kilku miejscach mowcy, by się od niego dowiedzieć, skąd zaczerpnął informacji do swoich wywodów i by się przekonać, że jego słowa polegają na prawdzie.

Że nam tutaj w kraju poseł dr. Weigel nie powiedział w zasadzie nic nowego, o tem czytelnicy nasi wiedzą bardzo dobrze. Zbyt często niestety jesteśmy w tem smutnem położeniu, że do wiadomości ogółu, podawać musimy „kwiatki“ naszego fiskalizmu. A doprawdy nie jesteśmy w tej mierze rozrzutnymi. Wybieramy tylko te, których barwy zbyt są jaskrawe i rażące. Ramy naszego pisma byłyby niewystarczające i niedostateczne, gdybyśmy się wszystkiem dzielić chcieli z czytelnikami, co do naszej dochodzi wiadomości. Zdaje się jednak, że w pewnych sferach wiedeńskich nie dość dokładne i dobre mieli o tej gospodarce podatkowo-fiskalnej pojęcie, skoro opowiadania posła Weigla tak potężne na nie wywarły wrażenie. Zwłaszcza pan minister skarbu od tego wrażenia uchylić się nie mógł, tego dowodem kilkakrotne zaniepokojenie, jakie objawił w ciągu mowy pana Weigla. Zdaje się jednak, że przeciąg czasu dwudziestu i czterech godzin był dostateczny, by Jego Ekscelencja otrząsł się z przykrego wrażenia, by nazajutrz wystąpić na forum parlamentarnem w całej wspaniałości, jako fiskalista.

Telegramy dzisiejsze streszczają krótko odpowiedź, daną przez dra Steinbacha posłowi Weiglowi, tudzież wrażenie, jakie odpowiedź ta w naszych sferach poselskich wywarła. Było ono — krótko mówiąc — jak najgorsze. I nie mogło być inaczej. Poseł Weigel w niczem nie ubliżył najwyższemu kierownikowi władz skarbowych i podatkowych naszego kraju, to też świadectwo wzorowych obyczajów, wytrwałej pilności i celujących postępów, jakie wystawił dr. Steinbach panu wice-prezydentowi krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, było zupełnie zbyteczne i musiało chybić celu. Posłowi Weiglowi nie chodziło bynajmniej o osoby i on osób nie atakował. System jest zły i ten naprawy potrzebuje. To jest kwintesencją i ostatnim wnioskiem wywodów rzecznika Koła polskiego, a tych p. Steinbach bynajmniej nie osłabił. Bylibyśmy może w stanie, po części przynajmniej, odsłonić tajemnicę tego systemu podatkowego i wytłumaczyć, dlaczego śruba fiskalna, w ostatnich zwłaszcza latach, tak dotkliwie nas gniecie, ale nie mamy zamiaru zabierać się na szerokie pole teorji. Na jedną tylko okoliczność pragniemy zwrócić uwagę, która przyczynić się może do wytłumaczenia potrzeby wykazania jaknajwiększych cyfr podatkowych. Dr. Steinbach, którego działalność ministerjalna tyle pięknych już wydała owoców, pragnąłby do zdobytych dotychczas laurów jeszcze jeden dodać listek: reformy podatkowej. Wypracowany przezeń projekt przedłożony już został parlamentowi. Jeżeli czytelnicy nasi dobrze pamiętają — bo o tym projekcie dużo mówiliśmy — jest tem mowa o kontyngencie podatkowym na podstawie wyników — jeżeli się nie mylimy — ostatnich dwóch lat. Cóż dziwnego, że rządowi i władzom skarbowym zarówno na tem zależy, by te rezultaty były cyfrowo jak największe, choćby to się miało stać kosztem dobrobytu ogółu. Że właśnie nasz kraj najbardziej uczuwa gniotący ciężar tego systemu, to poseł Weigel wykazał w sposób dosadny i dobitny, a pan minister skarbu dr. Steinbach wydaje się co najmniej dziwnym w roli obrońcy Galicji przeciw posłom polskim. Mamy pewność, że Koło polskie nie pozostanie dłużnem odpowiedzi panu ministrowi, chociaż szczerze żałujemy, że komisja parlamentarna naszej delegacji uznała za stosowne sprzeciwić się temu, by poseł Weigel wystąpił jako adwersarz ministra skarbu. Nie wiemy zaiste, jaka racja stanu była tu decydującą. Wierzymy wprawdzie w talent pana Kozłowskiego i nie wątpimy, że byłby w stanie każdemu należytą dać odprawę, ale poseł Kozłowski jest sprawozdawcą komisji i jako taki inne ma do spełnienia zadanie. Naszem zdaniem poseł Weigel byłby tym razem lepszym, bo mniej krępowanym.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

II.

W dalszym ciągu przedkłada dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego sprawozdanie o wniosku delegata p. Bronisława Horodyskiego, względem zmiany okręgów wyborczych. Zeszłoroczne ogólne zgromadzenie delegatów uchwaliło na wniosek p. Horodyskiego, aby ze względu, iż okręgi wyborcze nie odpowiadają wymogom słuszności, dyrekcja wspólnie z komisją rewizyjną, zajęła się tą sprawą i wypracowała odpowiedni projekt dla jednej z najbliższych sesyj obecnej kadencji delegacji.

Wywiązując się z powyższego polecenia, dyrekcja uchwaliła przedstawić zgromadzeniu delegatów następujące wnioski:

1. Zważywszy, że skumulowany okręg wyborczy Gródek, składa się z 2 powiatów politycznych Gródek-Jaworów, a z tych każdy, wobec przyjętej podstawy do rozdziału liczby delegatów, posiada odpowiednią liczbę hipotek, obciążonych pożyczkami Towarzystwa kredytowego ziemskiego i hipotek, uprawniających do głosowania, — należy skumulowany okręg wyborczy Gródek, rozdzielić na 2 samoistne okręgi wyborcze: Gródek i Jaworów, i przyznać każdemu z tych okręgów prawo wyboru jednego delegata i tegoż zastępcy.

2. Zważywszy, iż te same stosunki zachodzą w skumulowanym okręgu wyborczym Staremiasto, składającym się z politycznych powiatów Staremiasto i Turka, rozdzielić należy powyższy okręg na 2 samoistne okręgi wyborcze: Staremiasto i Turka, i przyznać każdemu z tych okręgów prawo wyboru jednego delegata i jednego zastępcy.

3. Z tych samych powodów należy uchwalić rozdział skomulowanego okręgu wyborczego Trembowla na 2 samoistne okręgi wyborcze: Trembowla i Husiatyn, i przyznać każdemu z tych okręgów prawo wyboru jednego delegata i tegoż zastępcy.

4. Zważywszy, iż samoistny okręg wyborczy Jasło posiada taką samą ilość hipotek, obciążonych pożyczkami Towarzystwa kredytowego ziemskiego i taką samą ilość hipotek, uprawniających do głosowania, jak 3 okręgi wyborcze posiadające każdy 2 delegatów i 2 zastępców — należy temu ogręgowi przyznać prawo wyboru 2 delegatów i 2 zastępców.

5. Z tych samych powodów należy to prawo wyboru 2 delegatów i tylnż zastępców przyznać samoistnemu okręgowi wyborczemu Sanok.

W razie przyjęcia powyższych wniosków, zostanie liczba delegatów i tychże zastępców podniesioną z 69 na 74, zaś rozdział 3 skumulowanych okręgów wyborczych, niemniej zapadła uchwała co do zwiększonej liczby delegatów i zastępców w 2 samoistnych okręgach, zostanie wprowadzoną w życie po wygaśnięciu mandatu obecnej delegacji z końcem r. 1894.

Dyrekcja podnosi w końcu w swem sprawozdaniu, że wobec dopiero rozpoczętej czynności udzielania pożyczek na hipotekę na Bukowinie, nie zastosowała obecnie zasad co do rozdziału liczby delegatów do tegoż samoistnego okręgu i co w przyszłości dopiero w miarę rozwoju instytucji w tym kraju nastąpić będzie mogło.

Delegat p. Antoni Wrotnowski złożył na ręce dyrekcji wniosek do ogólnego zgromadzenia, aby przy wypłacie waluty każdej pożyczki, zażądanej po dniu zapadłej uchwały, pobieraną była na wzmocnienie funduszu rezerwowego, jednorazowa wkładka w stosunku ¼% do sumy pożyczki.

W stosunku do ogólnego stanu listów zastawnych w obiegu będących, fundusz rezerwowy w sumie 1,750.000 zł. przedstawia zaledwie 2·12%.

Dyrekcja pozostawiając zgromadzeniu ten wniosek, oświadcza, że silny w stosunku do zwiększającej się emisji listów zastawnych wzrastający fundusz rezerwowy. byłby wielce korzystnym, — pozostawia jednak ocenieniu zgromadzenia, czyli położenie członków Towarz. o tyle zmieniło się na lepsze, iżby wprowadzenie opłaty takiej uważać można jako będące na czasie i położeniu stowarzyszonych odpowiednie. Dyrekcja nie przesądzając pod tym względem uchwały zgromadzenia, zauważyła, iż wobec zawartego układu z bankiem dla krajów koronnych o odbiór listów zastawnych, wskutek którego kurs, dłużnikowi liczony, i tak jest niższy od kursu giełdowego, dalsza zniżka tegoż o 25 ct. w obecnej chwili może być dla członków Towarzystwa uciąźliwą.

Zeszłoroczne zgromadzenie poleciło dyrekcji, aby wspólnie z radą nadzorczą zajęła się sprzedażą realności Towarz. kred. ziems., przy ul. Karola Ludwika położonej, oraz zakupnem gruntu pod budowę nowego własnego gmachu, nadto przygotowaniem planów nowego gmachu, który ma służyć wyłącznie tylko na pomieszczenie biór Towarzystwa.

Dyrekcja zakupiła grunt, potrzebny pod budowę własnego gmachu, przy ul. 3 maja, za cenę 72.820 zł., a zarazem poleciła wykonać plany i kosztorysy budowy. Koszt budowy obliczono na 251.242 zł. 30 ct, a razem z gruntem na 324.062 zł. 30 ct.

O sprzedaż swej realności dyrekcja traktowała, ale ponieważ nikt nie chciał z wolnej ręki ofiarować żądanej ceny 500.000 zł, ogłosiła dyrekcja sprzedaż ofertową z terminem do 20. bm. O wyniku rozprawy ofertowej zda dyrekcja sprawę ustnie ogólnemu zgromadzeniu.

Korespondencje.

Wiedeń 20. lutego.

(Z wielkiej chmury — kapuśniaczek).

Ilekroć Koło polskie uczuwa z jakiegoś powodu „oburzenie“ i zapowiada burzę, z góry liczyć można na to, że z tej wielkiej chmury w pełnej izbie spadnie tylko drobny deszczyk, tak trafnie kapuśniaczkiem zwany. Tembardziej stać się to musiało w wypadku, gdzie chmury zbierały się nad głową jednego z bożków lewicy niemieckiej, a burza przejść miała przez usta najwierniejszego tej lewicy satelity — pana Madeyskiego. Kiedy poseł hr. Piniński mówił w Kole pierwszy o reskrypcie pana Stremayera i z rzetelnem oburzeniem żądał interwencji Koła, któż byłby się spodziewał, że pan Madeyski następnie wydedukuje, iż reskrypt p. Stremayera nie inwolwuje materjalnej zmiany w dotychczasowej praktyce, jakkolwiek jednym tchem sam cytuje wypadek takiej zmiany!

Wyraz *fremde Sprachen* nie podobał się coprawda nawet panu Madeyskiemu, ale w łaskawości swojej dla pana Stremayera i towarzyszy, nie przypuścił nawet złego zamiaru i traktował całą rzecz jako *eine Incorrectheit*. Ostrym był tylko p. Madeyski w polemice przeciw p. Vaszatemu i w istocie dał mu pod wieloma względami zasłużoną i należytą odprawę, któż jednak winien, jeżeli nie Koło polskie, że w każdej ważnej sprawie pozostawia się inicjatywę Młodoczechom, którzy — rzecz prosta — po swojemu rzecz wyzyskują.

Koło jest stronnictwem rządu i jako takie musi mieć wobec rządu względy. To jest rzeczą naturalną i rzeczą konieczną. Jeżeli jednak obok względów dla rządu, pewna *Nebenregierung* w Kole żąda tych samych względów dla centralistów, druga znów dla zachowawców, wtedy rozumie się, że pozostaje tylko jedno pochyłe drzewo — Młodoczesi, na których też mowcy z Koła używają sobie do woli. Jako charakterystyczny szczegół notuję fakt, że liberalna lewica przyjęła mowę p. Madeyskiego oklaskami, do hrabiego Pinińskiego zaś, który jak wspomniałem, pierwszy podniósł w Kole sprawę reskryptu Stremayerowskiego, ośmielę się zwrócić z zapytaniem, czy i on uważa, że mowa pana Madejskiego była w istocie odbiciem tej opinji, jaka w Kole co do tej sprawy istniała?

Adin.

Buda-Peszt 17. lutego.

(Ciągłe agitacje. — Sejm i jego obłudy. — Z miasta. — Karnawał. — Wesoły Arton i jego podróże po Peszcie).

Agitacja przeciw ślubom cywilnym w państwie węgierskiem trwa w całej swej sile, a nadto rozwija się z dniem każdym. Dochodzimy do tego, że wkrótce usprawiedliwionem będzie pytanie, *cui bono* rząd zamierza przesadzić ustawę o ślubach cywilnych na Węgrzech, skoro katolik, kalwin, ewangielik i żyd nawet oświadcza się poszczególnie przeciw ślubom cywilnym, skoro znaczniejsze miasta, komitaty i gminy kraju otwarcie protestują przeciw kościelno-politycznomu programowi rządu dzisiejszego? Głosy, popierające program rządowy w tym kierunku, są tak nieliczne dotąd, że stanowczo nie mogą zaważyć na szali porównawczej—siła olbrzymia im przeciwstaje, z którą się mierzyć nie łatwo.

W chwili, kiedy kraj cały i wyborcy jego zajmują się sejmikami i agitacją, nasza izba ustawodawcza zastanawia się nad budżetem państwa, podwyższeniem płac urzędników, a wreszcie wystawą krajową i preliminarzem wydatków na jej urządzenie. Rozprawy sejmowe nie budzą wielkiego zajęcia, są monotonne i żółwim postępują krokiem, tak, że rząd już dzisiaj czuje się zmuszonym żądać od izby sejmowej nowego prowizorjum bużetu na przeciąg trzech dalszych miesięcy.

W mieście naszem panuje dotąd strach, cholera jest tego strachu powodem, z drugiej atoli strony nagła odwilż i śliczna pogoda powoduje także obawę wylewu Dunaju. Ojcowie i rajcy stolicy, ciągle zajmują się też to jedną, to drugą sprawą, przez co inne na toraz *ad acta* odkładane bywają. — Karnawał huczny dosyć minął wprawdzie, Węgrzy jednak, a szczególnie mieszkańcy stolicy nie lubią granic w zabawach, mimo więc zapadłej wskazówki na karnawałowym czasomierzu, dalej się bawią na post bynajmniej nie zważając. Do urozmaicenia wszystkich zabaw i rozrywek, jakiemi się mieszkańcy Budapesztu zabawiali, przyczynił się wiele wesoły pan Arton, który kryjąc się w stolicy, grał bardzo zręcznie w ciuciubabkę z policjantami francuskimi, jacy w pogoni za tym panem parę dni w stolicy przemieszkać musieli. Pan Arton pokazywał się w Peszcie publicznie, zawsze dawał znaki o swojej bytności w stolicy, ale nigdy i nigdzie u nas paryskim policjantom złapać się nie pozwolił. Znikał w godzinę przed ich przyjazdem, a pokazywał się w godzinę po wyjeździe tych panów, co niepomiernie ich smucić musiało, ale publiczność naszą i prasę stołeczną zabawiało niewymownie, ile-że gra ta w chowanego nie pozbawioną była karnawałowego humoru.

Pobóg.

Obchód jubileuszu papieskiego u Rusinów.

Znana jest aż nadto dobrze perfidja ruskiej publicystyki, która wywlokłszy jaką sprawę, gdy dostanie należycie po palcach — usiłuje — jak to mówią — wywrócić kota ogonem. Zupełnie tak samo ma się ze sprawą wieczorku jubileuszowego. *Diło* ubolewa przedewszystkiem nad skandalem, wywołanym przez „garstkę młodzieży, zarażoną moskalofilską agitacją“ — i podaje „sprostowanie“ profesora Szuchiewicza, który — jak to podało wspomniane pismo — wyprosił ks. Wasilewskiego, Chełmnianina, ze sali, choć tenże miał osobiste zaproszenie ks. metropolity. Sprostowanie to, podajemy jako próbkę stylu swego rodzaju:

Więc przedewszystkiem powiada, że krzyki *Pereat* nie były podnoszone przez ekscedentów w sieniach i na schodach, lecz w części podwórza, odgrodzonej od reszty sośniną i kocami (dywanami), która to przeszkoda była powodem nieschwytania krzyczących (coś to tak wyglądało, jakby umyślne ukrycie dla demonstrantów).

Co do uchwały nie zapraszania na wieczorek księży z chełmskiego, to usiłuje p. Szuchiewicz tłumaczyć okoliczność tę tem, że uchwała dotyczyła tylko ks. Bobrowicza, który niby to miał swego czasu w redagowanej przez siebie *Rusi*, napadać na ks metropolitę, a i z innych powodów — zdaniem p. Szuchiewicza — osobistość ta miała być nie mile widziana na wieczorku, urządzonym pod protektoratem ks. metropolity. Swoją drogą ks. metropolita nie bardzo się zbudował troskliwością komitetu, bo dowiedziawszy się o uchwale, posłał osobiste swe ks. Bobrowiczowi zaproszenie, z którego jednakże ten ostatni nie skorzystał.

Najciekawszy jest jednak ustęp sprostowania, dotyczący ks. Wasilewskiego. Pan Szuchiewicz powiada, że ks. W. dostał zaproszenie — choć sam, jako członek komitetu, o tem nic nie wiedział i dowiedział się o tem jedynie z ust pewnego dostojnika cerkwi — ale zapomniał postarać się o bilet wstępu, jak tego żądało zaproszenie. To miało być także powodem, że ks. Wasilewski nie znalazł dla siebie miejsca, gdzieby usiąść. Na szarym końcu mu siąść nie wypadało, ani wyjść na galerję, a między honoracjorów wpuścić go nie chciano, gdyż osobiste zaproszenie metropolity — takie bowiem miał ks. Wasilewski — nie uprawniało — zdaniem p. Szuchiewicza — nikogo do tytułu honoracjora, gdyż o tem, sądząc z tonu sprostowania, wyrokował jedynie komitet.

Tyle o sprostowaniu. Komentarz *Diła* do niego, a raczej pod niem dodany, wskazuje na ubolewanie, że skandal na wieczorku jubileuszowym doszedł do wiadomości publicznej. A wszakże widocznie nikt, prócz *Diła*, nie miał interesu w rozgłaszaniu go i ono też podało go do wiadomości, a w jakiej intencji, czytelnicy dowiedzieli się z artykułu, wczoraj umieszczonego.

* * *

Jak było łatwem do przewidzenia, lwowscy korespondenci pism wiedeńskich nie mieli nic pilniejszego, jak zatelegrafować do dzienników odnośnych o tym bezprzykładnym w Europie skandalu, wyprawionym przez młodzież ruską w czasie jubileuszu papieskiego. Z tych depesz rzecz przejdzie do prasy niemieckiej, francuskiej, angielskiej itd. i bez wątpienia wywoła wszędzie słuszne oburzenie. W pięknem świetle zaprezentują się cywilizowanym społeczeństwom ci „katolicy“ rusey w Galicji — nie ma co mówić! Jedne jedyne dzienniki rosyjskie przyjmą zapewne tę wiadomość z uśmiechem tryumfalnym i nie zaniechają okazji, aby ze skandalu wspomnianego wysnuć wniosek, że młodzież ruska we Lwowie, jak jeden mąż, stoi wiernie przy prawosławiu. Jeżeli tego rodzaju efekt leżał w zamiarach aranżerów tej burdy, to osiągną go niewątpliwie.

* * *

O niedzielnych zdarzeniach wstrętnych „Narodnym domu“ pisze *N. Ref.*: Skandaliczna kronika lwowska powiększyła się znowu o jedną kartę, a szczerze powiedzmy, wcale niespodziewaną. Na karcie tej zapisały się „demonstracje“ Rusinów podczas obchodu jubileuszu papieskiego, urządzonego przez ruski komitet w sali Narodnego domu.

Kiedy ów komitet, obradujący pod kierownictwem prof. Szuchiewicza, zawiązał się dla urządzenia obchodu, nikt Rusinów, zapowiadających swój współudział w wszechświatowej uroczystości, nie podejrzywał o złą wolę, chociaż już w czasie przygotowań i obrad zachodziły pewne objawy, mogące dać wiele do myślenia.

Oto naprzykład komitet uczuł nagle dziwną nienawiść do księży „Chełmszczan“, tj. takich kapłanów obrządku grecko-katolickiego, którzy uciekając przed moskiewskiem prześladowaniem, przesiedlili się z Chełmskiego do Galicji. Tych to, którzy czynami swymi dali dowód swej nieskazitelności religijnej i ruskiej narodowej, postanowiono usunąć od współudziału w uroczystości. Najpierw więc uchwalono pominąć administratora parafji św. Piotra i Pawła, sądząc, że jest nim Chełmszczanin ks. Krypiakiewicz, dopiero, kiedy się przekonano, że ks. K. oddawna gdzieindziej jest przeniesiony, cofnięto ów ukaz przeciw administratorowi owej parafji.

Natomiast z całą surowością zastosowano go do innego z lwowskich księży ruskich, również Chełm-

---

53)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

— Chwała Bogu! — zawołał Le Bel: — Pohulamy! I wtenczas przyjdzie chwila, w której przyjaciele pokażą Karolowi Esparcette, czy są jego przyjaciółmi na prawdę...

— Co tobie w głowie? Wtenczas nie będzie czasu na żadne prywatne koncepta. Wtedy będziemy się przechadzać tłumnie po Tuilerjach i po pałacu Burbon i będziemy obwoływać panowanie ludu. Potem zrobimy, co zechcemy, bo będziemy panami.

—Potem nie zrobimy nic. Wy pomożecie teraz tylko liberałom do zrobienia swojej rewolucji. Oddacie rząd w ich ręce, a oni zaraz urządzą taką samą policję, jak policja cesarska, gorszą jeszcze policję, jeśli im Prusacy dadzą dość czasu do tego. Wasz dzień przyjdzie, ale dopiero za kilka miesięcy. A ja nie mam czasu czekać tak długo na dowód waszej przyjaźni. Tymczasem napijcie się jeszcze po szklance wina, na zwycięstwo proletarjatu, a ja wam powiem potem, czego mi potrzeba?

Napili się tedy, jednej i drugiej szklanki mocnego wina burgundzkiego i duch wstępywał w nich coraz tęższy, a potem Le Bel rzekł cichszym, tajemniczym głosem:

— Chcecie, a zarobicie w dzień rewolucji, bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla siebie, każdy z was po dwieście franków.

— Ale może chcesz od nas coś złego?

— Co to znaczy coś złego? W ten dzień nie będzie policji i każdy czyn ujdzie bezkarnie.

— Policji się nie boimy. Ale, Karolu Esparçette, to wygląda tak, jakbyś chciał jakiejś zbrodni. A my ręki do zbrodni nie przyłożymy.

— A za cóż to mnie bierzecie? Ja jestem za panowaniem sprawiedliwości, za powszechną wolnością i jabym chciał zbrodni? Nie! i owszem, czyn, przezemnie zamierzony, będzie oswobodzeniem nieszczęśliwej, gwałconej istoty. Kocham pannę. Byłem z nią po słowie. Opiekunowie zezwalali na nasze szczęście. Wtem zjawił się konkurent majętniejszy i ci sami nikczemni opiekunowie zerwali ze mną i chcą pannę wydać przemocą prawie za tamtego. Ta krzywda mnie otworzyła oczy na niesprawiedliwość dzisiejszego społeczeństwa i zmieniła mnie z Karola Le Bela w Karola Esparçette'a. I ta krzywda powinna być naprawioną, zaraz w pierwszy dzień rewolucji. Wskażę wam dom i dziewczynę. Wydobędziecie ją stamtąd koniecznie i sprowadzicie do mojego nowego mieszkania; a rozumie się, dla własnego waszego bezpieczeństwa, będziecie milczeć o tem, co zrobicie. Jak znam obyczaje domu, znajdziecie ją łatwo samą w pomieszkaniu, bo kucharka i służący wyjdą pewnie także na ulicę, jak będzie rewolucja. Ale jeśli kogo zastaniecie, skrępujecie go nie zrobiwszy mu zresztą nic złego, a dziewczynę wyprowadzicie Sam nie pójdę, bo lepiej, żeby mnie nikt przytem nie widział.

Podochoceni, i chęcią zysku rozegrzani robotnicy, jakoś nie protestowali. Le Bel rozprawiał przeto z nimi cichszym głosem, omawiając szczegóły zamierzonego czynu.

W tem ucichli wszyscy. Gargasse zjawił się w szynku. Był to gość w tem miejscu wielce niezwyczajny! Ujrzawszy Le Bela uśmiechnął się z lekka. Przypatrzywszy się bliżej nowonawróceńcowi, nabył mniej korzystnej opinji o nim; wiedział, że był to duch poziomy, którego zaprzątała tylko osobista krzywda i osobista namiętność. Bawiło go to tylko, że przywdział teraz strój robotnika.

Zbliżywszy się do stolika przy którym siedzieli Le Bel i jego towarzysze rzekł:

— Cóż, obywatelu Le Bel, chcesz się brać do ręcznej roboty, jak widzę.

Jeden z podochoconych robotników zawołał, podniósłszy głowę: — Nie ma tu już teraz Le Bela; znikł z oblicza ziemi; jest tylko robotnik Karol Esparçette.

— Winszuję przemiany — rzekł Gargasse — widzę w tem znak wielkiej ochoty do czynu, ale Esparçette mógł mnie pierwszego uprzedzić o zmianie nazwiska i o jej powodach. Jednak o tem będziemy mówić nieco później. Teraz niema czasu. Nadchodzą dnie nad wyraz gorące. Będziemy teraz robić. Mianuję Le Bela, przepraszam, Esparçetta dowódzcą tych wszystkich robotników, którzy się schodzą w tym szynku. Widzę, że jest tu obecnych ze czterdziestu. Słuchajcie! macie wszyscy aż do dalszego rozkazu słuchać tego tu obywatela Karola Esparçetta! Obywatelu Esparçette, masz tę gromadę ludu poprowadzić pojutrze, czwartego września, o ósmej rano, poprzed ratusz i tam oczekiwać dalszych rozkazów. Ktoby w najmniejszej rzeczy nie posłuchał dziś mianowanego przełożonego w dzień czynu, ten odpowie za to przed komitetem wykonawczym. Esparçette'owi udzielę dalszych rozkazów, pojutrze pod ratuszem. Macie stać koło rogu od wieży świętego Jakóba!

Wszystkie te rozkazy wydał Gargasse tak doniosłym głosem, że się rozległ po całym szynku. Wszyscy robotnicy, stojąc, słuchali z największem poszanowaniem.

Gargasse zwrócił się następnie do Villaume'a, mówiąc:

— Chodź ze mną na ulicę, mam tobie powiedzieć coś, co ciebie tylko obchodzi.

Wyszli obaj na ulicę, a Gargasse powiedział Villaume'owi, że ma natychmiast po wydaniu jakiegokolwiek rozkazu przez Le Bela, jego Gargasse'a o tem zawiadomić przez jednego z podrostków, którzy będą z umysłu krążyć do koła ich gromady.

Kończąc rzekł: — Nie ufam jeszcze temu człowiekowi. Jest inteligentny i może nam się przydać, ale może być, że będziemy musieli się jego pozbyć. Dotąd do niczego niej jest wtajemniczony. Jeśli się jutro skompromituje — tem lepiej. Powtarzam, że macie jego rozkazy ślepo wykonywać, ale ty masz mnie o każdym wydanym rozkazie natychmiast donieść. O tem nie będzie zresztą nikt wiedział. Czy rozumiesz?

— Rozumiem.

— A więc wracaj do szynku, i pamiętaj o tem co ci powiedziałem.

To rzekłszy, odszedł Gargasse, i znikł niebawem pośród ciemnych zakrętów ulicy, a Villaume wrócił do swojego stolika.

Le Bel nie mówił już nic o porwaniu Celiny. Poco miał namawiać, kiedy mógł rozkazać? Wszakżeż Gargasse oddał mu w tej chwili w ręce moc, tak, że mógł w dzień rewolucji przeprowadzić łatwo najzuchwalsze zamiary. Był upojony szczęściem. Kpił teraz z Anatola, i nic już się nie lękał skutków swojej zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szczanina, ks. Wasilewskiego. Nie wezwano go do komitetu, nawet nie dano mu zaproszenia na wieczorek, urządzony w „Narodnym domu." Tymczasem ks. Wasilewski dostał zaproszenie osobiste od ks. metropolity, lecz kiedy zjawił się na sali, zbliżył się do niego p. Szuchiewicz z żądaniem, aby wyszedł.

— Ależ ja mam zaproszenie metropolity! — powiedział zagadnięty.

— Cóż mnie to obchodzi — odrzekł p. Szuchiewicz — dla księdza tu miejsca nie ma!

Wobec takiego *dictum acerbum* ks. Wasilewski opuścił salę, widząc, że oczywiście ci, którzy za wiarę i narodowość swą cierpieli, a nawet życie gotowi byli dać w ofierze, są na obchodzie „żywiołem niepożądanym."

* * *

Kurj. Pol., przytoczywszy głos *Dila*, znany z wczorajszego numeru, taką czyni uwagę:

„*Dilo* zwala winę demonstracji w sieni na moskalofilów, wszelako całe powyższe doniesienie *Dila* tak jest ułożone, jak gdyby *Dilu* wybryki te były wcale przyjemne. Rzecz też zaiste dziwna, co *Dilo* na innem miejscu donosi:

„Po odejściu dostojników świeckich i duchownych odbył się w sali komers rodzin ruskich przy produkcjach chóru „Bojana" i orkiestry wojskowej. Goście zabawiali się do godziny 2. po północy w poważnym nastroju i ze szczerem zadowoleniem z prawdziwego tryumfu koncertowego."

Otóż, co nas głównie obchodzi komitetowi jubileuszu owym, a popis muzyczny, przed tak dystyngowaną publicznością! Jak też ludzie przyzwoici mogli po tego rodzaju obchodzie wyprawiać sobie komers?... to trudno zrozumieć.. Demonstracje owe moskalofilskie były dzikiemi — jak je *Dilo* zowie — ale czy był cywilizowanym ten komers?.. Demonstracje owe dają się wytłumaczyć — chociaż nie uniewinnić — namiętnością, ślepotą: ale czem się narodowcy wytłumaczą z tego komersu?"

Wszelako i tę okoliczność możnaby ostatecznie wytłumaczyć brakiem wychowania. Lecz panowie narodowcy, którzy urządzili obchód jubileuszu papieskiego, użyli tego obchodu na to, aby wyprawić rażącą demonstrację anti unicką."

Kończąc wiązankę tych głosów prasy, nie możemy się powstrzymać od powiedzenia pp. moskalofilom i *Dilu*: „Wart pałac Paca..."

Kwestja szewska.

Obok mnóstwa innych kwestyj powstała u nas jeszcze jedna, prawdziwie piekąca, acz trzymająca się w ukryciu i nie omawiana dotąd przez prasę: kwestja szewska.

Istnieje ona w rzeczywistości nie od dzisiaj, ale obecnie przybiera ostrzejszy charakter i coraz gwałtowniej domaga się rozwiązania w ten czy ów sposób. Według wykazów statystycznych, uprawia w naszem mieście rzemiosło szewskie około 3000 osób, a mianowicie 474 majstrów, 1300 czeladników i 800 uczniów. Liczba to imponująca, mamy w Galicji miasteczka, które nie więcej liczą mieszkańców. Wprawdzie w stosunku do ogółu ludności nie może być jeszcze mowy o hiperprodukcji tego stanu, niemniej jednak stosunki wpłynęły na to, że obecnie szewc „przeciętny" ani w połowie nie ma tyle zarobku, co przed laty dajmy na to dwudziestu a w wielu wypadkach, przeważnie nawet, zarobek jego jest nieproporcjonalnie niskim w stosunku do wkładu pracy i kapitału.

Niepomyślną ową zmianę mają szewcy nasi głównie do zawdzięczenia konkurencji obcej. Jeszcze w r. 1870 wyrabiali oni obuwie na eksport do Rosji, Rumunji i małych miasteczek galicyjskich. Już wówczas wyrabiały fabryki wiedeńskie miejsce dla swych wyrobów, ale ceny ich nie były tak niskie, by szewstwo nasze miało obawiać się niebezpiecznej konkurencji, a publiczność stanowczo przekładała bardziej mało droższe, a nierównie trwalsze obuwie miejscowe nad obcy fabrykat.

Ale już w kilka lat później wyroby obce coraz częściej i w coraz większej masie zaczęły wciskać się do nas, ciągle obniżając cenę. Konkurencja wiedeńska i praska, która przedtem zadowolenie z naszych szewców nie zmuszała, poczęła ich niepokoić. Sprowadziła ona gwałtowny przewrót stosunków w r. 1888 kiedy fabryka Frenkla z Moedlinga otworzyła w samej Galicji 15 składów filjalnych, a dwa w Krakowie. W walce z tym intruzem, podającym towar oczywiście gorszy, ale po cenie nęcącej łatwowiernych, nie ostał się ... szewski u nas, do niedawna kwitnący, zasobny, przymnażający społeczeństwu dzielnych obywateli i mienia, zaledwie wegetować może, otoczony zewsząd niesłychanie trudnemi warunkami.

Biadać jest rzeczą niemęską; godziwiej raczej pomyśleć o środkach zaradczych, bo inaczej szewstwo lwowskie zamiast wyrabiać obuwie, stwarzać zacznie indywidua wykolejone, pomnoży szeregi proletarjatu i biedą swą zaciąży na karku społeczeństwa.

To też prawdziwie obywatelskie jest wystąpienie szewca lwowskiego i członka izby handlowej, p. Aleksandrowicza, który wystosował do Wydziału krajowego memorjał, podający bardzo rozumne, naszem zdaniem, sposoby rozwiązania kwestji szewskiej. Przeszedłszy u wstępu memorjału po krótce przyczyny dzisiejszego upadku szewstwa, poddaje p. Aleksandrowicz krytyce nawoływanie do założenia fabryki na wzór moedlingskiej. Przedewszystkiem trzebaby na to milionów, a niewiadomo, skąd wziąć je; powtóre: olbrzymia ta fabryka zatrudni zaledwie ćmiuset robotników, dałaby więc tylko małej części szewców zarobek, reszta zaś pogrążyłaby się w jeszcze większej nędzy.

Zamiast więc utworzenia wielkiej fabryki, należałoby umożebnić egzystencję małym fabrykantom specjalistom, którzy mogliby się rekrutować nawet z najbiedniejszych szewców. P. Aleksandrowicz radzi, by ich podzielono na 8 kategoryj: 1. fabrykanci wierzchów obuwia męskiego; 2. damskiego; 3. dziecięcego; 4. fabrykanci szytych i kutych spodów obuwia męskiego; 5. damskiego; 6. dziecięcego; 7. fabrykanci butów męskich i dla chłopców; 8. fabrykanci spodów damskich wywrotków, płytkich i pantofli, zwanych papuciami.

„Towarzystwo handlowe, czytamy dalej w memorjale, mogłoby stworzyć przy Bazarze krajowym wielki magazyn obuwia, dostarczanego przez tutejszych fabrykantów. Magazyn ten takby powinien być urządzony, by mogła się tam odbywać wyprzedaż hurtowna kupcom i szewcom, utrzymującym przy swych pracowniach sklepy z gotową robotą, a w braku odbiorców głównych, winienby magazyn potworzyć sklepy filjalne dla drobiazgowej sprzedaży.

Magazyn główny musiałby podjąć się dostarczania fabrykantom towaru na sporządzanie wierzchów i spodów."

Następnie projektuje p. Aleksandrowicz, by z funduszu dla podniesienia przemysłu krajowego zakupiono wzory po jednej parze z obuwia każdego gatunku, mającego popyt na tutejszym placu, jakoteż narzędzia i wzory pomocnicze dla wyrobu obuwia. Z tegoż funduszu należałoby utworzyć dla czeladników szewskich szkołę kroju i towaroznawstwa, którą prowadziłby fachowy dwutygodnik na wzór podobnych pism niemieckich.

Co się tyczy magazynu głównego obuwia w Bazarze krajowym, to radzi go p. Aleksandrowicz tak zorganizować: 1. magazynier i 2. zastępca magazyniera, szewcy fachowi; 3. buchhalter, fachowo uzdolniony; 4. pomocnicy w liczbie, jakiej się okaże potrzeba.

Powodzenie takiego magazynu uważa pan Aleksandrowicz za niewątpliwe. Magazyn zamawia według wzorów i cen obuwie u drobnych fabrykantów, a każdy fabrykant obowiązuje się dostarczyć tygodniowo pewną ilość tak wierzchów, jak i gotowego obuwia. Swym fabrykantom dostarcza magazyn materjału tak na wierzchy, jak i na spody, choć każdy z nich, jeżeli chce, może nabywać materjał i gdzieindziej.

Tym sposobem uzyskałoby się robotę jednolitą, (skutkiem braku której dotychczasowe podobne próby u nas spełzły na niczem) czystą i porządną dla oka, bez niepotrzebnej straty czasu ze strony majstra.

Projektant cyfrowo wykazuje, że taka procedura byłaby dla szewców niewątpliwie korzystniejszą, niż praca według dotychczasowego systemu. Przytem każdy z tych drobnych fabrykantów mógłby zarobek zapewnić sobie rok cały bez przerwy, czego — pracując na własną rękę — nie może być pewny.

Po przeprowadzeniu takiej reorganizacji stanu szewskiego we Lwowie, należałoby jej dokonać także w Krakowie i w miastach prowincjonalnych. Powinnoby się także wtedy ustanowić instruktora krajowego, któryby ciągle dozorował owe zawodowe fabryczki.

Memorjał kończy się zapewnieniem, że projektodawca gotów jest w razie potrzeby, opracować projekt swój jeszcze szczegółowiej i udzielić wszelkich potrzebnych wyjaśnień.

Powtarzamy raz jeszcze, że projekt pana Aleksandrowicza wydaje nam się bardzo trafny. Może się mylić w szczegółach tu i ówdzie, ale poczytujemy p. Aleksandrowiczowi za zasługę, że pierwszy podał sposób rozwiązania kwestji szewskiej. Nad szczegółami niechaj rozwinie się dyskusja; i owszem, niejedną zdrową myśl może ona dorzucić. Niech tylko ten głos nie przebrzmi bez echa, niech zdrowa myśl nie rozbija się o drobne swary i antagonizmy, bo tu idzie o całą, liczną klasę ludzi, których dziś jeszcze można wyrwać z biedy, ale którzy zdani na łaskę losu, musieliby coraz niżej staczać się po pochyłości, stworzonej przez obcą konkurencję.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 23. lutego.

Teatr: „Poskromienie złośnicy", komedja w 5 aktach Szekspira; zakończy „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. W Topolnicy, znanej szerszym kołom kraju naszego jako miłe miejsce kąpielowe, odbył się d. 14. bm. pogrzeb śp. Jana Sasa Dwernickiego, zmarłego nagle w sile wieku, bo w 45 roku życia. Śp. Dwernicki, właściciel ziemski, a wnuk po bracie znakomitego jenerała, nie zajmował żadnego wybitnego stanowiska w społeczeństwie, prócz mandatu do staromiejskiej rady powiatowej, nie piastował żadnej godności, tem wymowniej też świadczył żałobny obchód wspaniałego pogrzebu jego o tem, że wielkiemi osobistemi przymiotami i zaletami charakteru odznaczać się musiał ten, kogo tak tłumnie i z tak szczerym żalem odprowadzano na miejsce wiecznego spoczynku. W istocie też dobroć i uprzejmość dla wszystkich, dla przyjaciół poświęcenie bez granic, serce wrażliwe na wszystko, co dobre i zacne, gorąca miłość kraju, przedewszystkiem zaś ojcowskie prawdziwie uczucia dla ludu wiejskiego — oto cechy ducha i serca nieboszczyka. To też wzruszającym był widok około dwutysięcznego tłumu ludu z Topolnicy i wsi okolicznych, który gorzką łzą żegnał trumnę swego opiekuna, doradcy, dobrodzieja. Również liczny zjazd inteligencji ze Starego miasta i okolicy, między innymi przybycie ośmiu księży i staromiejskiej ochotniczej straży, która ze sztandarem kirem okrytym towarzyszyła żałobnemu rydwanowi, były dowodem tego, że ubył ziemi samborskiej człowiek, którego wszyscy kochali i którego stratę wszyscy boleśnie odczuli. Serdeczne słowa bawiącego przypadkowo w Topolnicy ks. prałata Swiejkowskiego z Rzymu, a przyjaciela zmarłego, wypowiedziane nad trumną jego, wzruszyły do głębi obecnych i wycisnęły niejedną łzę prawdziwego żalu. Oby to współczucie ogólne było choć w drobnej cząstce ulgą dla okrytych żałobą rodzin pp. Marcel. Rudnickich i Miecz. Treterów.

Kalendarz. Czwartek (23.): Romany P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 2, zachód o godzinie 5 minut 28.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły, (rogacze), lisy, słonki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W lutym nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne między godziną 11. a 12. można łapać na wędkę: karpie, głowacice, lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie — węgorza na wędkę nocą.

Złote wesele. Pp. Mikołaj i Józefa Falińscy, zamieszkali w naszem mieście, obchodzili wczoraj złote wesele. Ceremonja kościelna odbyła się o godz. 11. przedpoł. w kościele OO. Bernardynów.

Z armji. Major 95. pułku piechoty Witołd Jaksa Bykowski, zamianowany został komendantem bośniacko-hercogowińskiego 11. bataljonu piechoty. Zarządca prowiantowy, Pankracy Gurowski w Krakowie przeniesiony został w stan spoczynku.

Weterynarz Fr. Neveceral we Lwowie, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Kapelanami wojskowymi zostali: Jan Korduba, Wł. Sadowski i Józef Terlecki we Lwowie.

Do generalnego sztabu przydzielony został porucznik 20. pułku piechoty Karol Wójcik.

Porucznik Mikołaj Popowicz przeniesiony został z instytutu geograficznego do 41. pułku piechoty.

Przeniesieni zostali porucznicy: Erwin Schotten z 18. bataljonu strzelców do 40. pułku piechoty, a Alf. Eisenbach z 40. pułku piechoty do 18. bataljonu strzelców.

Podporucznik Ludwik Eylardy, przeniesiony został z instytutu geograficznego do 56. pułku piechoty.

Oficjał rach. Rud. Schaller z intendantury dywizji kawal. we Lwowie do intendantury 15 dyw. piech., a Baz Stefanowicz z inten. 32 dyw. piech. do intend. dywizji kawal. we Lwowie. Oficjał pow. Józ. Jerbic z Przemyśla do Stryja.

Weterynarz Jan Kröpfel z zarządu stadniny w Radowcach do nieczynnej obrony kraj.

Do rezerwy przeniesiony podpor. 81 p. p. Stanisław Szczęsnowicz.

Urlop całoroczny otrzymyli: kap. Alojzy Gabryel z 1 pułku inżynierji w Krakowie, a 6 miesięcy por. Miecz. Paklerski 24 p. p. we Lwowie. Dłuższy urlop otrzymał podpor. 80 p. p. Ad. Suchodolski, bawiący obecnie w Davos w Szwajcarji.

W stan spoczynku przeniesieni zostali kapitanowie Fab. Lisacz 89 p. p. i Stefan Tauschinsky z 24 p. p.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało wachmistrza żandarmerji Piotra Valentę kancelistą w XI. klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Rada szkolna kr. zamianowała Jana Franczuka zastępcą nauczyciela w gimnazjum akademickiem we Lwowie, zaś zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim: ks. Władysława Librewskiego w szkole realnej w Tarnopolu, Szymona Trusza w gimnazjum w Złoczowie, dra Jana Lenicka w gimnazjum w Tarnowie, dra Stanisława Klemensiewicza i Gersona Blatta w gimnazjum w Brodach.

Towarzystwo kredytowe ziemskie. Na mocy uchwały ogólnego zgromadzenia delegatów towarzystwa kredytowego ziemskiego dyrekcja towarzystwa zawarła z Länderbankiem układ o odbiór po pewnym ustanowionym kursie, wszystkich emitowanych listów zastawnych. Towarzystwo kredytowe ziemskie wypłaca pożyczki w gotówce, a liczy dłużnikowi kurs, opłacany przez Länderbank. Oczywista, kurs ten jest zawsze niższy od giełdowego.

Według obecnie obowiązującego obie strony układu, Länderbank od dnia 1. listopada r. z. do dnia 1. maja b. r. płaci za $4\frac{1}{2}\%$ listy towarzystwa kredytowego po 98 zł. 25 ct. za 100 zł.; za 4% 41-letnie po 93 zł. 50 ct; zaś za 4% 56-letetnie po 93 zł.

Dowiadujemy się z dyrekcji towarzystwa kredytowego ziemskiego, że Länderbank za pośrednictwem galicyjskiego banku kredytowego we Lwowie, z własnej inicjatywy oświadczył gotowość odbioru listów od tej chwili po kursie wyższym, a mianowicie za $4\frac{1}{2}\%$ po 99 zł. 50 ct., to jest o 1 zł. 25 ct. wyższym; za 4% 41-letnie po 95 zł. to jest o 1 zł. 50 ct wyższym; za 4% 56 letnie zaś po 94 zł. 50 ct., to jest o 1 zł. 25 ct. wyższym.

Dla dłużników towarzystwa kredytowego ziemskiego wiadomość ta będzie nader pożądaną.

Niedzielny obchód jubileuszu papieskiego, urządzony staraniem IV. oddziału Bractwa Najśw. P. M. Król. Kor. Polsk. (opieka nad robotnikami) odbył się przy przepełnionej sali ratuszowej. Rozpoczął się odegraniem hymnu papieskiego przez orkiestrę wojskową pułku 30, który publiczność wysłuchała stojąc. Następnie przemawiał ks. arcybiskup Issakowicz, promotor Bractwa, malując w podniosłych i natchnionych słowach postać Leona XIII. i znaczenie wiary dla narodu polskiego, udzielając w końcu zgromadzonym pasterskiego błogosławieństwa. Po odśpiewaniu kantaty, p. prof. Bronikowski w gruntownie opracowanym odczycie, przedstawił głównie działalność Leona XIII, przedewszystkiem na podstawie jego encyklik i listów pasterskich, zyskując ogólne uznanie.

Orkiestra odegrała „Stabat Mater" Rossini'ego, poczem nastąpiła piękna deklamacja wiersza Lenartowicza pod napisem: „Na dzień św. Piotra w Rzymie".

Uroczystość zakończono odśpiewaniem: „Boże coś Polskę".

Śpiewacy tego obchodu, którzy pierwszy raz występowali wobec tak licznej publiczności, wraz ze swoim nauczycielem p. M. Loeblem, byli to terminatorowie, zostający pod opieką IV. i III. oddziału Bractwa. Jedna z galeryj oddaną była sługom uczennicom niedzielnej szkoły sług.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły zgromadzeniu Sióstr miłosierdzia w Rozdole, w powiecie żydaczowskim, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 2·1°C., najwyższa + 3·4°C., najniższa — 0·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (3); średnia temperatura doby obniży się do 0·°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 proc.; opad śnieg nieznaczny.

Przytulisko św. Józefa. Pamiętnym na zawsze dla przytuliska sierót im. św. Józefa we Lwowie, będzie rok 1892, gdyż w roku tym dzięki szlachetnej ofiarności pani Julji Haller, przytulisko stało się właścicielem budynku, w którym obecnie sieroty się mieszczą. Przejęty serdeczną wdzięcznością dla zacnej założycielki i wielkiej dobrodziejki zakładu pani Julji Haller, uchwalił komitet przytuliska wysłać do niej pismo dziękczynne, podpisane przez wszystkich członków komitetu, oraz umieścić jej portret w sali zakładu, aby sieroty w rysy swej dobrodziejki się wpatrując, w wdzięcznej zachowały ją pamięci.

Po pani Julji Haller najwięcej dla zakładu uczyniła protektorka i wieloletnia prezesowa komitetu p. hrabina Zofja Siemieńska Lewicka (starsza), to też we wdzięcznem uznaniu dobrodziejstw, przytulisku świadczonych, uchwalono także portret tej zacnej pani umieścić w sali zakładu.

W ogóle zaznaczyć należy, że przytulisko wielu miało dobrodziejów, którym komitet, nie mogąc każdemu z osobna, wszystkim razem wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie i uprasza, aby nadal także o biednych sierotach pamiętać zechcieli. Dałby Bóg, aby przytulisko w bieżącym roku lepszego jeszcze doznało powodzenia i tak licznych i hojnych znalazło dobrodziejów, iżby fundusze zebrane nietylko do utrzymania, lecz i do znacznego rozszerzenia tego tak pożytecznego i potrzebnego w stolicy kraju zakładu wystarczyć mogło.

W ubiegłym roku utrzymywało Przytulisko sierót im. św. Józefa dwadzieścia czworo dzieci, chłopczyków i dziewcząt. Przychód wynosił 3989 zł. 86 ct., rozchód zaś na utrzymanie sierót, administrację zakładu i nadzwyczajne w tym roku — z powodu postawienia nowych pieców i sprawienia nowych okien — wydatki 4296 zł. 8 ct.; pozostał zatem niedobór w kwocie 306 zł. 22 ct.

Grono członków komitetu powiększyło się o jedną osobę, wstąpiła bowiem do komitetu hrabina Zofja z hr. Tarnowskich Siemieńska-Lewicka (młodsza). Na rok bieżący wybory wypadły jak następuje: Prezesową wybrano hrabinę Zofję Siemieńskę Lewicką (starszą), wice prezesową panią Aleksandrę Morawską, sekretarzem księdza P. Pietrzyckiego, a skarbnikiem emerytowanego radcę namiestnictwa p. A. Stanowskiego.

Z dyrekcji kolei państwowych otrzymuje *Nowa Reforma* następujące pismo, jako odpowiedź na artykuł umieszczony w kronice, pod tytułem: „Zasadnicze względy dyrekcji kolei państwowych": „Prawdą jest, że podpisana dyrekcja odmówiła ze względów zasadniczych żądaniu o zezwolenie na umieszczenie skarbonek w poczekalni klasy III. w stacji w Skołyszynie wniesionemu naprzód przez naczelnika stacji w Skołyszynie wskutek prośby miejscowej rady szkolnej w Skołyszynie, a następnie po raz wtóry przez kierownika szkoły w Skołyszynie. Pobudki, jakie skłoniły podpisaną dyrekcję do dania odmownej odpowiedzi są następujące: Gdyby zezwolenie na umieszczenie skarbonki dla zarządu szkoły w Skołyszynie udzielonem zostało, mogłoby się snadnie wydarzyć, że bardzo wiele innych zakładów, lub osób, które również składki na różne swoje cele zbierają, z żądaniem takiem samem do nas by się zgłosiło, a dyrekcja, dawszy zezwolenie w jednym wypadku, nie mogłaby go odmówić w innych. Nie może też dyrekcja wykluczać możliwości uszkodzenia skarbonki, lub nawet karygodnego jej usunięcia, a za takie czyny nie mogłaby przecież przyjąć odpowiedzialności; do poczekalni co najmniej na godzinę przed nadejściem pociągu wstęp jest każdemu dozwolony, a zarząd kolejowy nie może ciągle czuwać, aby co do skarbonek nie zaszło jakieś uszkodzenie lub nadużycie. Wreszcie na zbieranie składek w miejscach publicznych należy mieć zezwolenie dotyczącej władzy politycznej, a takiem zezwoleniem pan kierownik szkoły w Skołyszynie wcale się nie wykazał. Że zarządowi kolejowemu dola biednych dzieci również leży na sercu, niechaj będą dowodem fakta, że rokrocznie na święta Bożego Narodzenia obdziela się bardzo wiele personalu kolejowego ciepłemi obraniami, że rokrocznie wysyła się kosztem tegoż zarządu wiele dzieci chorych lub słabowitych do miejsc leczniczych, względnie na świeże powietrze i że wreszcie dziatwie szkolnej już bez względu, czy jej rodzice do związku kolejowego należą, lub nie, udziela się daleko sięgających ułatwień przy jeździe kolejami państwowemi".

Objad. We wtorek wieczór odbył się we Wiedniu wspólny objad członków Koła polskiego, tudzież klubu Hohenwarta.

Wiceprezydentem Warszawy, jak donosi *Kur. Warsz.*, ma zostać r. st. Alfons Ziętkowski, dotychczasowy starszy referent biura jenerał-gubernatora warszawskiego.

Bakcyle choleryczne w lodzie. Państwowa komisja anticholeryczna w Berlinie skonstatowała na podstawie doświadczeń licznych, iż bakcyle choleryczne nie giną w lodzie przez czas dłuższy, że przeto lód, zabrany z wody, podejrzanej o zawartość tych zarazków, stanowi wielkie niebezpieczeństwo i należy stanowczo wykluczyć go od spożywania, jak niemniej trzymać na uboczu od napojów i żywności.

Bandyci. Według wiadomości ze źródeł angielskich wpadła do miasta Wazamu w Maroko banda rabusiów plądrując miasto i sprawiając straszną rzeź. Kilkaset ludzi zabitych.

Zbrodnia. Karenina, siostra znakomitego rosyjskiego powieściopisarza Fiedora M. Dostojewskiego, autora „Zbrodni i kary", spłonęła przed dwoma tygodniami. Wypadek ten wywołał niezwykłe wrażenie z powodu swojej tragiczności. Obecnie po przeprowadziu śledztwa okazało się — jak donosi *Graždanin*, że spalona siostra Dostojewskiego, Karenina, padła ofiarą morderstwa. Zbójcy odszukani.

Dramat miłosny. W Warszawie, dnia 20. bm., rozegrał się dramat, którego ofiarą padły dwie osoby. W hotelu Słowiańskim, przy ulicy Podwale, mieszkała Aleksandra Krzesińska, artystka scen prowincjonalnych, separowana z mężem, a utrzymująca stosunki z S. Sadowskim, urzędnikiem tramwajowym. W ostatnich czasach zdarzały się między nimi gwałtowne sceny, przeważnie z powodu zazdrości Sadowskiego. Owego dnia przybył on do niej przedpołudniem i wkrótce dały się słyszeć trzy strzały rewolwerowe. Kiedy przerażona służba dostała się do pokoju, ujrzano K. leżącą w ubraniu na łóżku w postawie na pół siedzącej, z głową, opartą o ścianę, a S. leżał na ziemi pomiędzy łóżkiem a małym stolikiem. Na sukni K. leżał rewolwer większego kalibru, w białej oprawie z kości słoniowej. K. otrzymała

---

5)

POPY I POPADIE

M. PORADOWSKIEJ.

Tłumaczone z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano bryczka Tymoteusza zajechała przed chatę. Wicher osuszył ziemię. Świeży zapach kwiatów i liści wydobywał się z łąk i drzew. Słońce uśmiechało się na pogodnem niebie, a na starej gruszy, osłaniającej chatkę, skowronek zawodził.

Pop wysiadł z bryczki, lecz na widok staruszki, skulonej na progu, szyjącej koszulę olśniewającej białości, pojął, co znaczy ten strój ostatni i wszedł napowrót do wózka; a staruszka wstała i grożąc mu chudą, kurczowo ściśniętą pięścią, mruknęła przez zęby:

— Nędzniku, nędzniku. Kilka godzin temu nieszczęśliwy górnik wyzionął ducha.

III.

Pan Tadeusz, leśniczy hr. Włodzimierza Dobrowolskiego, zamieszkiwał na polance lasu, milutki domek ze zgrabną werandą, na której piął się latem o tęczowych barwach gąszcz petunji i pelargonji.

Był to człowiek łagodny, spokojny, emigrant — jak mówiono — który niegdyś opływał w dostatki. Jaką była jego przeszłość, co za cierpienia spowodowały go, by stronić od ludzi, ukrywać nazwisko i zakopać się gdzieś w głębi lasu, nikt tego nie wiedział.

Jeśli dusza jego zaznała niegdyś twardą życia walkę, to dzisiaj przeistoczyła się w miłość i miłosierdzie. Znał tylko dwie namiętności: ubogich w górach i drzewa w lesie. Przez dziesięć lat wlewał światło w nieokrzesane umysły dzieci wiejskich, ucząc ich czytać, wykładając religię i historję, a przedewszystkiem wszczepiając w ich serca miłość ojczyzny.

Trzy lata temu spotkał przypadkiem nad krzewem leśnym Janka, syna górnika. Dziecko w łachmanach wybierało ptaszki z gniazdeczka.

— Fe, malcze, daj spokój tym biednym stworzonkom. Czemuż nie jesteś w szkole?

— Oddawna tam nie byłem.

— A to czemu?

— Bo nauczyciel powiesił się i szkołę zamknięto.

Pan Tadeusz znał przewlekłość formalności administracyjnych.

— Słuchajno malcze, chcesz przychodzić do mnie od jutra, będę cię uczył?

Dzieciak się skrzywił. Wolał sto razy złotą wolność, którą go tak hojnie gmina obdarzyła. Mimo to obejście pana Tadeusza było tak ujmującem, że nazajutrz chłopiec poddał się dobrowolnie opiece nowego nauczyciela. Wkrótce się obaj przywiązali do siebie i uważano za całkiem naturalne, gdy chłopiec po śmierci ojca zamieszkał stale u swego opiekuna.

Leśniczy wtajemniczał go w wiadomości fachu swego, uczył rozpoznawania gatunków roślin i szkodliwych owadów.

Janek zaczynał rok piętnasty. Był dawniej chłopakiem wesołym swawolnym, skłonnym do egzaltacji. Od śmierci ojca usposobienie jego uległo zmianie. stał się małomownym, siadywał chętnie u stóp dębu, głęboko zadumany, z oczyma, wlepionemi w liście, wiatrem poruszane, przejęty ciągle jedną i tą samą myślą że rodzice nie mieli papierów. Odczuwał rodzaj wstydu, upokorzenia, gniewu nieledwie, nawet chwilami głębokiego żalu, dla biednych lekkomyślnych rodziców.

Tak to dla tego patrzano nań z litością, wszak nie był zwykłem dzieckiem, o nie! wszyscy we wiosce o tem wiedzieli. Czerwieniał po uszy i wargi zagryzał, przypominając sobie uśmieszek pogardliwy, jaki wymieniały córki popa Sofronja i Binia, spotykając go na drodze. I one wiedziały i wszyscy wiedzieli! to okropne! — Jakżeż go przeklinał tego Tymoteusza.

Uczucie szalonej nienawiści owładnęło młodem serduszkiem, a zielona barwa łąki przybierała w jego oczach krwawe odcienia.

Pewnego dnia, gdy ociosywał pień o kilka kroków od domu, przenikliwe krzyki przerwały mu robotę. Rzucił swe narzędzia, wybiegł na drogę i poznał Binię Iwanicką, młodszą córkę popa, ciemną i szczupłą zapłakaną dziewczynkę, którą gonił lokaj pałacowy, przezywając „popadianką" co stanowi w kraju wyraz głębokiej pogardy.

Spostrzegłszy szeroko rozwarte drzwi domku o tak gościnnej reputacji, dzieweczka skierowała tam szybkie swe kroki, gdy Janek cały zaogniony, rozkrzyżowanemi rękoma zagrodził jej drogę.

— Nie wejdziesz tu przeklęta mała popadianko, i powiem ojcu, że to ja — Janek, syn Kupy, wyrzuciłem cię za drzwi. Nie skończył tyrady, gdy silna żelazna ręka wstrząsnęła go za ramię.

— Czyś ty tu panem — zapytał leśniczy ściągając brwi. Wracaj do roboty i nie mięszaj się do tego, co do ciebie nie należy. Piękne skłonności ukrywasz przedemną, który cię miałem za przygnębionego stratą ojca. Dumny jesteś z pomszczenia krzywdy. Aleś i pierwszy lepszy nędznik nie potrafiłby lepiej. Fe, lituję się nad tobą.

I nie troszcząc się więcej o malca, zamknął mu drzwi przed nosem, biorąc dziewczynkę za rękę. Uspokoiwszy ją zupełnie, wysłał pod pewną strażą do probostwa.

Janek przygotowanym był na wymówki, na gniew nawet, opiekun jednak zrobiwszy mu parę uwag, tyczących się roboty, ani słówka się nie odezwał.

Ta obojętność rozjątrzyła go. Wolał był surową naganę, najostrzejszą karę, niż to milczenie, które brał za najwyższy wyraz pogardy. Ach! Matka i babka inaczej go osądzą. Uczuł nieprzezwyciężoną chęć zwierzenia im się ze swem zmartwieniem. O nocnym zmroku, opuścił leśniczego zaczytanego przy lampie i wśliznął się w kręte drożyny lasu.

— Jezu! taż to nasz chłopak, cóż cię sprowadza o tak późnej porze?

A gdy zakończył opowiadanie, rzekła:

— Chodź chłopcze, niech cię uściskam, tęgi chłopak z ciebie!

Babka ochrypłym głosem jej wtórowała:

— Dobrześ zrobił, ślicznieś się spisał, moja krew, moja krew. Żadna krzywda nie jest za wielka tym gadom złośliwym!

W godzinę później chłopiec skulony leżał na swym barłogu i niepewność dręczyć poczęła umysł jego. Któż miał słuszność, czy te dwie kochające kobiety, czy też opiekun?

Poczucie sprawiedliwości poczęło się w nim gwałtownie odzywać i zasnął z zaniepokojonem sumieniem.

IV.

Nadzieje popa i jego żony zostały zawiedzione. Zamiast syna, oczekiwanego tak niecierpliwie, dwie córeczki ujrzały światło dzienne i zaokrągliły liczbę popadianek do pół tuzina.

Rozczarowanie przyćmiło jasny horyzont nadziei popa. Tymoteusz rozmyślał, jakby to kiedyś ustalić tak liczne potomstwo. Gdyby dziewczynki miały choć urodę za sobą, ale gdzież tam, prócz najstarszej, ładnej różowej blondynki, wszystkie były jedna czarniejsza i szczupiejsza od drugiej.

— Ha, jeśli już tak Bóg zrządził, wszystko się łożyć będzie dla jednej, dla pięknej Sofronji! Dla niej tualety elegackie, lekcje gitary, fortepianu, języka francuskiego i całe dwa lata pensji w klasztorze w Czerniowcach. I dla niej także — trzeba to przyznać, wszystkie całusy i pieszczoty.

W ten sposób młodsza Binia była ciągłą ofiarą. Co najwyżej, zdała się tylko do piastowania, pielęgnowania, ucierania nosów czterem młodszym malcom. Zaledwie umiała czytać i pisać. Nieśmiałą zrezygnowaną minką i dużemi smutnemi oczami ujęła pana Tadeusza.

— Nie moglibyście przysyłać jej choć na dwie godziny w tygodniu? — zapytał ojca.

Pop, który nigdy nie pominął korzyści, kieszeni jego nie nadwerężającej, z chęcią przyjął propozycję.

— Niech będzie, ale tylko w niedzielę, dnie powszednie ma zajęte. Trudnoby nam było obejść się bez niej.

Po kilku dniach dąsania, Janek wróciwszy do opiekuna, niemiłą zastał niespodziankę w osobie Bini, wygodnie w foteliku siedzącej, recytującej leśniczemu urywek z biblji.

Postępowanie pana Tadeusza zdawało mu się pociskiem, skierowanym wyraźnie przeciw jego osobie. Naprózno jednak protestował w najrozmaitszy sposób, ignorował dziewczynkę i ostentacyjnie wydalał się z domu podczas jej obecności; musiał się z nią spotykać i nie zdołał zmienić w niczem postępowania pana Tadeusza, który z miną surową i smutną przyglądał się jego buntowniczym krokom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rąk S. dwa strzały w głowę, z tych jeden śmiertelny w czaszkę, a następnie zabójca strzelił do siebie w usta. Śmierć obojga była natychmiastowa. Najprawdopodobniej S. strzelił do K. bez jej wiedzy z nienacka. Przyczyną tego dramatu — jak utrzymują znajomi — była miłość i zazdrość.

Katastrofa na morzu. Telegram, nadeszły do Londynu z Coruna, donosi, iż parowiec „Trinacria", własność linji „Auchor", w drodze z Glasgon do Neapolu utonął zupełnie w pobliżu przylądka Villano. Z załogi, złożonej z 37 ludzi, dwóch tylko zdołało się ocalić.

Znaleziony bilet teatralny. Zajmująca toczyła się w tych dniach rozprawa sądowa przed jednym z sądów wiedeńskich; mianowicie chodziło o to: czy, jeżeli kto znaleziony bilet teatralny daruje komu, dopuszcza się przekroczenia oszustwa. Oskarżonym był właściciel domu na Mariahilf, Steiner, i małżonka jego. Dzieci jego, wyszedłszy w godzinach południowych z boną na przechadzkę, znalazły bilet teatralny, ważny na wieczorne przedstawienie w Volkstheatrze. Bilet oddały ojcu, a ten z uśmiechem wręczył go swemu stróżowi, by sobie poszedł do teatru. Ten nie poszedł, lecz dał kartę służącej swojej, która przy wstępie do teatru została aresztowaną, gdyż o stracie biletu dać znano władzy. Po wyjaśnieniu sprawy wytoczyła prokuratorja Steinerom proces o oszustwo i oboje skazani zostali na 48 godzin aresztu. Skazani wnieśli rekurs.

*

Wiadomości osobiste. W tych dniach przybył do Krakowa p. Włodzimiesz Wisłocki, redaktor zawieszonego dnia 1. stycznia *Dziennika Łódzkiego*. Jako poddanego austrjackiego, odstawiono pana W. wraz z żoną przez żandarma do granicy austrjackiej.

Ze Złoczowskiego piszą nam: „Z prawdziwym żalem dowiadujemy się, że kapitan 67. bataljonu obrony krajowej, p. Jan Franzel, opuszcza nasze miasto. Był to oficer, udzielający się mało w życiu towarzyskiem, ale pamiętać o nim serdecznie będą ci wszyscy, którzy pod jego rozkazami odbywali służbę. Ostry i wymagający — był równocześnie wyrozumiałym i pełnym charakteru człowiekiem, który czuł całą waga swej służby. Oficer i prosty żołnierz w jego oddziele musieli z całą skrupulatnością spełniać swe obowiązki, ale też pewni byli dobrego, sprawiedliwego i ludzkiego traktowania. Z ust jego nie padło nigdy słowo, ubliżające czy to osobistości, czy narodowości, a jego sprawiedliwość bezwzględna była wszystkim znaną. Mało zaiste jest przełożonych, tak dbałych o swych podkomendnych. Po najcięższyyh i najuciążliwszych marszach kap. Franzel nie spoczął ani na chwilę, dokąd żołnierze jego oddziału nie zostali należycie rozmieszczeni i pożywieni, a tę troskliwość o podkomeudnych stawiał zawsze jako pierwsze przykazanie dla każdego swego oficera. To też złoczowski okręg obrony krajowej żegna go z prawdziwym żalem, życząc mu aby na nowem stanowisku zjednał sobie tyle sympatji na ile istotnie zasługuje."

Radość w Rosji. Rosyjskie dzienniki piszą: „Mamy dziś do zakomunikowania naszym czytelnikom nadzwyczaj pomyślną wiadomość. Oto we Lwowie wychodzi od kilku lat humorystyczne pisemko w narzeczu galicyjsko-russkiem pod tytułem *Strachopud*, a przy niem literackie pisemko w tem samem narzeczu pod tytułem *Besida*. Redaktorem obu pisemek jest młody, ale dzielny rosyjski patrjota p. A. Monczałowskij, który jeden ze wszystkich galicyjsko-russkich inteligentów odważył się, nie opuszczając Austrji, wrócić na łono prawosławnej cerkwi rosyjskiej, będącej cerkwią praojców wszystkich galicyjskich Rossjan. Owóż z początkiem bieżącego roku zrobił p. Monczałowskij ważny krok naprzód w celu zrealizowania dawnych swych ulubionych marzeń: — oto postanowił *Besidę* uczynić prawdziwie literackim dodatkiem, więc zarzucić narzecze ludowe i wydawać ją w czysto rosyjskim języku. Jest to pierwsza próba wydawania dla galicyjskich Rosjan pisma literackiego w rzeczywiście literackim języku."

Uzupełniające wybory z większej własności do krakowskiej rady powiatowej odbyły się wczoraj przed południem. Na 41 głosów, ogółem oddanych, otrzymał 25 i wybrany został p. Zygmunt Jałbrzykowski, właściciel Ujazdu. 17 głosów padło na p. Józefa Kudasiewicza.

Roczne zgromadzenie I. Związkowej drukarni we Lwowie, stow. zarejestr. z nieogran. por., odbędzie się w niedzielę, dnia 26. lutego rb. o godzinie 11 przedpołudniem w lokalu drukarni. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2. wezwanie trzech członków do podpisania protokołu z odbywającego się zgromadzenia; 3. sprawozdanie z czynności rady zawiadowczej za r. 1892; 4 zamknięcie rachunków i bilans za XX. rok administracyjny i udzielenie dyrekcji absolutorjum; 5. wnioski rady co do podziału zysku z r. 1892; 6. wybór dwóch członków rady na lat trzy w miejsce ustępujących.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 23. lutego wybór 4 członków zarządu. Uprasza się o liczny udział, gdyż do ważności wyborów potrzeba obecności 1/3 i osoi członków miejscowych. Głosować można od 6—8, prócz tego odbędzie się zwykła pogadanka o godzinie 7.

Koncert „Lutni" odbędzie się dnia 3. marca b. r., którego program później podamy.

Między innemi utworami odśpiewa chór męski pieśni ludowe układu p. Maszyńskiego, dyrektora „Lutni" warszawskiej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek rozpocznie „Poskromienie złośnicy", komedja w 5 aktach Szekspir'a; zakończy „Rycerskość wieśniacza", opera w 1. akcie Mascagni'ego; jutro w piątek po raz pierwszy przy pełnem oświetleniu elektrycznem „Balladyna", tragedja w 5. aktach Juljusza Słowackiego, z muzyką Henryka Jareckiego.

Opera. Onegdajsze przedstawienie „Cavallerii" — jak to nawet już regułą się stało u nas — wypełniło szczelnie cały amfiteatr od dołu do góry. Tym razem ciekawość melomanów zwrócona była w wysokim stopniu na partję Santuzzy, którą objęła dla odmiany rodzima primadonna nasza, p. Pawlików-Nowakowska. Rzecz prosta, że pod względem artystycznego wykonania nikt nie mógł absolutnie bodaj na chwilę wahać się w wierze, iż sympatyczna i utalentowana śpiewaczka nasza najzupełniej sprosta trudnemu zadaniu. Piękny przeto sukces wczorajszy pani Nowakowskiej w tym kierunku nie zaskoczył chyba nikogo. Nader miłą natomiast niespodzianką dla licznych przyjaciół talentu tej śpiewaczki była możność skonstatowania, że i pod względem wokalnym Santuzza w interpretacji pani N. wychodzi ku kompletnemu zadowoleniu słuchacza. Tyle dźwięczny jej głos sopranowy obraca się najswobodniej w ramach, zakreślonych przez genjalnego kompozytora, i brzmi równie silnie i świeżo na początku, jak u końca opery. Partja Santuzzy pomnaża tedy w sposób wielce korzystny repertoar naszej artystki i zapewnia jej tak szczere i mnogie oklaski, jak one wczoraj już były jej udziałem.

Wspominać o Turridzie Myszugi, znaczy powtarzać ustawicznie ów istny słownik komplementów jakiemi znakomitego artystę naszego i krytyka i całusienka publiczność bez przerwy obsypuje. To samo byłoby wspominać o oklaskach i wywoływaniach, w nieskończoność idących. — Reszta partyj drugorzędnych, jak niemniej chóry wzmocnione i orkiestra spisywały się i onogdaj z owym pietyzmem, z jakim zawsze traktują na scenie naszej tę nieporównanie piękną operę Mascagna.

Przed „Cavallerią" odegrano wesołą i zabawną farsę Hennequina „Trzy kapelusze". Że publiczność bawiła się wybornie, a udział w przedstawieniu biorący artyści, byli w doskonałych humorach i grali z temperamentem iście francuskim — tak nieodzownym dla sztuk tego rodzaju — tego dowodziły częste salwy śmiechu, wstrząsające formalnie amfiteatrem. (*ja*).

Z Izby sądowej.

Kraków 21. lutego.

(Napad brutalny na nauczycielkę)

(fs.) Kraj cały obiegła z końcem października roku zeszłego wiadomość o brutalnym napadzie na nauczycielkę ludową w gminie Gawłów Stary pod Bochnią. Epilog tej bolesnej sprawy rozegrał się wczoraj w tutejszym sądzie karnym przed trybunałem przysięgłych, a przedstawia się jak następuje:

W nocy z dnia 30. na 31. maja roku zeszłego parobek Tomasz Hołyst, liczący lat 24, mieszkający i utrzymujący się przy swoich rodzicach, wybił po cichu szybę w mieszkaniu nauczycielki pani Marji Loho w Gawłowie, odsunął następnie zasuwki okna i wszedł do pierwszej izby mieszkania. Nauczycielka śpiąc w drugiej izbie, przebudziła się wskutek hałasu, przez Hołysta sprawionego i chcąc zobaczyć, co się stało, nie przypuszczając nic złego, wzięła do ręki palącą się lampę i otworzyła drzwi do pierwszej izby. Tuż w drzwiach stanął przed nią mężczyzna, w którym później poznała Hołysta.

Napastnik w jednej chwili uderzył ręką w lampę, stłukł cylinder i rzucił się na nauczycielkę, bijąc ją pięściami, przyczem spowodował, że z płonącą lampą na łóżko upadła i to się od płomienia lampy zapaliło.

Napadnięta, zerwawszy się, przez okno na dwór uciekła, napastnik zaś umknął przez drugie okno, ponieważ na krzyk nauczycielki ludzie zbiegać się poczęli. Ludzie ci ugasili pożar w mieszkaniu, zanim się mógł rozszerzyć.

Tomasz Hołyst, pociągnięty wówczas do odpowiedzialności, tłumacząc się, że będąc zupełnie pijany, wszedł przez okno do mieszkania nauczycielki, sądząc, że wchodzi do karczmy, lecz że nie pamięta, co się dalej stało. Udowodniono wszakże, że Hołyst był wówczas tylko podpity, jednak wiedział dobrze, co robi i trybunał skazał Hołysta dnia 30. czerwca 1891 roku za zbrodnię gwałtu publicznego, za zbrodnię usiłowanej kradzieży i za przekroczenie rozmyślnego uszkodzenia na ciele Marji Loho na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, karę obwiniony przyjął i odsiedział.

Z kryminału krakowskiego powrócił do domu dnia 5. stycznia 1892 roku i dalej źle się prowadził i pijaństwu się oddawał. Ku nauczycielce Marji Loho żywił wielką złość i planował ponowny brutalny napad. Ponowny ten napad wykonał w nocy z dnia 22. na 23. października r. z. Mianowicie dnia 23. października r. z. wczas rano spostrzegł chłopiec Katarzyny Pląder, która mieszkającą samą w szkole nauczycielkę obsługiwała, że okno od szkoły jest otwarte. Sądząc, że nauczycielkę okradziono, pospieszyła Plądrowa o godzinie wpół do 5. rano do szkoły, gdzie zastała w pierwszej izbie mieszkalnej od frontu okno otwarte i szybę wybitą, a wszedłszy do drugiej izby sypialnej, zastała nauczycielkę leżącą na łóżku bardzo bladą, a obok łóżka znajdowała się kałuża krwi.

Lampa, która zwykle stała na stoliku, leżała na ziemi potłuczona, wraz z wszystkiemi sprzętami, które zwykle na stoliku się znajdowały. Nauczycielka Lohówna, zapytana przez Plądrową, opowiedziała, że w nocy napadniętą została w mieszkaniu. Plądrowa znalazła następnie na podłodze nożyk kuchenny, który poprzedniego wieczora sprzątając po wieczerzy położyła na stole. Nożyk ten był splamiony krwią i znajdowało się na takowym kilka włosów. Potem Plądrowa dała znać o napadzie na nauczycielkę wójtowi Karolowi Kotajowi, a gdy ten ostatni jednocześnie otrzymał zawiadomienie, że Tomasz Hołyst znajduje się w domu swego ojca cały pokrwawiony, doniósł o całym wypadku żandarmowi Kowalcowi, który się właśnie we wsi pojawił — a ten przyaresztował Hołysta.

Żandarm zastał obwinionego w domu około godziny 7. rano całkiem ubranego. Koszula, bluzka i kamizelka jego były krwią zbroczone, miał też Hołyst pokrwawione ręce. Zauważono również, że Hołyst był podrapany na twarzy, co należy przypisać temu, iż jak nauczycielka zaraz Plądrowej opowiadała, broniła się napastnikowi paznogciami, a dowiedziawszy się, że napastnikiem był Tomasz Hołyst, zaraz przypuszczała, że musi mieć na twarzy znaki od podrapania.

Marja Loho słuchana przez komisję sądową zeznała, że dnia 22. października z. r. zgasiła lampę dopiero o godzinie 11. w nocy i wciągu pół godziny twardo zasnęła. Przypuszcza, że spała z godzinę, lub nieco dłużej, gdy obudziła się w łóżku, czując gwałtowne i silne duszenie rękami po szyi. Co się dalej stało, tego z wszelką dokładnością opowiedzieć nie jest w stanie, bo zdaje się jej, że straciła przytomność, przypomina sobie jednak, że wśród tego duszenia ujrzała blask, jak przypuszcza, od zaświeconej zapałki, potem zaś czuła coś, jakby krajanie po ramieniu. Gdy odzyskała przytomność, leżała już na podłodze, po której ją napastnik włóczył, domagając się pieniędzy. Wtedy obudziła się siedmioletnia Jadwiga Stodykiewicz, siostrzenica nauczycielki, śpiąca na obok stojącem łóżeczku i prosiła napastnika, aby ciotki nie zabijał, że ona ma w sukni pieniądze. Tenże puścił wówczas nauczycielkę, poszedł pod okno, gdzie leżała suknia i zabrał z takowej pugilares, w którym atoli znajdowały się tylko 2 ct. — Potem powrócił do nauczycielki, chwycił ją za ręce i chciał wynieść na łóżko. Broniła się, jak tylko mogła, mówiąc, że ma pieniądze złożone w kasie, a w śród tego uderzył ją jeszcze kilka razy w twarz, nareszcie odszedł, mówiąc, że jest z Tyńca, i że za tydzień znowu przyjdzie.

Przy oględzinach sądowo-lekarskich poszkodowanej w dniu 26. października z. r. odbytych, skonstatowano u tejże sześć ran ciętych, zadanych narzędziem ostrem, jakiem mógł być okazany lekarzom należycie wyostrzony nóż, który Plądrowa, przyszedłszy rano po wypadku, znalazła na podłodze w pomieszkaniu nauczycielki.

Ten właśnie fakt brutalnego napadu rozpatrywany był wczoraj i sędziowie przysięgli potwierdzili przedłożone sobie pytania co do zbrodni rozboju, co do zbrodni usiłowanego zgwałcenia i wreszcie co do zbrodni kradzieży, a na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Tomasza Hołysta na siedm lat ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dwudzieste ósme Walne zgromadzenie rady ogólnej gal. Tow. gosp. — na które powołani są w myśl §. 17. statutu nietylko delegaci wybrani, ale i prezesowie oddziałów, jako delegaci z urzędu — odbędzie się 3 i 4 marca b. r. we Lwowie.

Ostatnie wiadomości.

Nar. Listy podają artykuł p. n. „Krajom korony czeskiej należy się osobny najwyższy trybunał sądowy". W artykule tym czytamy, że za czasów Bacha został utworzony centralny trybunał, w którym jako zasadę przyjęto, że językiem urzędowym ma być niemiecki. Ten stan nie śmie trwać dłużej. Po najnowszem rozporządzeniu Stremayera, przyszedł lud czeski tem bardziej do przekonania, że tylko czescy sędziowie sądzić go mogą. „Wróćcie nam nasze prawo, czytamy w końcu artykułu, abyśmy mieli własnych sędziów. Dajcie ziemiom czeskiej korony własny najw. trybunał sądowy, przyznany nam zresztą przez ostatniego ukoronowanego króla czeskiego Ferdynanda z odręcznem pismem z dnia 8. kwietnia 1848 r."

Vaterlaad donosi, że cesarz pomimo najgorętszych zapewnień lojalności ze strony madjarskiej nie chce przybyć do Buda-Pesztu, dopóki węgierska izba posłów budżetu honwedów (obrony krajowej) nie załatwi.

Czytamy w *Czasie*: W obszernym artykule, który *N. fr. Presse* poświęca berlińskiemu bankierowi Bleichröderowi, znajdujemy między innemi zdanie, iż zmarły finansista nie mógł pogodzić się z akcją regulacji waluty austrjackiej i że w tych swoich zapatrywaniach „utwierdzany był przez p. Dunajewskiego."

Nie trzeba podnosić, jaka perfidja mieści się w twierdzeniu, iż austrjacki minister skarbu wobec obcego bankiera osłabiał jednę z najważniejszych finansowych akcyj monarchji. Musimy oświadczyć na podstawie informacyj, pochodzących z najlepszego źródła, że twierdzenie *N. fr. Presse* jest zupełnie nieprawdziwe i zmyślone.

Warszawskij Dniewnik w tonie niezmiernie rozdrażnionym uderza na te dzienniki galicyjskie, które doniosły, jakoby rozkaz generał-gubernatora Hurki o używaniu języka rosyjskiego, jako ogólno-państwowego przez wszystkich bez wyjątku urzędników w ich stosunkach z osobami prywatnemi, został odczytany także w spitalach, przyczem lekarzom i Siostrom miłosierdzia, oświadczono, że są obowiązani rozmawiać z chorymi nie inaczej, tylko w języku urzędowym, chociażby chorzy nie rozumieli go wcale".

„Dla administracji — pisze organ urzędowy — jest zupełnie obojętnem, w jakim języku chory rozmawia z lekarzem, choćby ten był w służbie i nie miesza się wcale do tego. Pomoc, okazywana chorym, jest przedewszystkiem aktem miłosierdzia, nie służby i w skutek tego do niej nie może być zastosowane wymaganie, jasno streszczą i kategorycznie wyłożone w odnośnym rozkazie głównego naczelnika kraju."

Nowosti petesburgskie ogłaszają trzyszpaltową odezwę Dragana Zankowa do Bułgarów, wzywającą ich do zbiorowego protestu przeciw zamierzonym zmianom konstytucji bułgarskiej. Pismo to nosi datę 17. b. m. i ma być wkrótce w księstwie ogłoszone. Oprócz zachęty, aby ludność z całych sił znany protest egzarchy popierała, wzywa Zankow Bułgarów do usunięcia naczelnych osobistości, t. z. ks. Ferdynanda i Stambułowa.

Od 1. kwietnia 1892 do końca stycznia br. wpłynęły do kas rzeszy niemieckiej z ceł i akcyzy 522,700 000 marek, tj. prawie o 15 miljonów marek mniej niż w tymże czasie roku poprzedniego.

Z linji kolei Ussuryjskiej (wschodni koniec kolei Sybirskiej od portu Władywostoku) podają *Petersb. Wiedom.* fatalne szczegóły. W wielu miejscach musiano tor przełożyć. Wiele nasypów się zapadło ponieważ grunt okazał się bezdennym moczarem, tylko po wierzchu lekko porośniętym. W dolinie Caungalskiej jest cały szereg takich moczarów. Urzędowo donoszono, że już 155.000 kubicznych arszynów ziemi ruszono, w istocie jednak ruszono tylko 123.000.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 22. lutego. *(Z izby poselskiej)*. Po Hoffmanie mówili jeszcze pp. Salvadori przeciwko uciskowi podatkowemu w włoskim Tyrolu, Gessman o drukarni państwowej, Polzhofer przeciwko konkurencji przez wyroby więzienne, żądając wprowadzenia do domów karnych industrji wyrobu zapałek i Poetz przeciw wydzierżawianiu żydom podatku spożywczego po wsiach.

Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń 22. lutego. Koło polskie odbędzie jutro posiedzenie. P. Kozłowski, jako sprawozdawca, przygotowuje bardzo ostrą odpowiedź dla ministra Steinbacha. Nie masz jednego posła polskiego, którego by ton odpowiedzi ministerjalnej nie obruszył. Szczególnie przykre wrażenie sprawił odczytany przez ministra najnowszy raport z Galicji, w którym w czambuł niemal zarzuca się galicyjskim kontrybuentom nieuczciwość. Raport ten uważa minister za akt wysokiej wagi, podczas gdy podobny raport Jorkasza (z roku 1880), cytowany przez p. Weigla, a ostrzegający przed podwyższaniem w Galicji podatków, zbył minister kilkoma słowami, jako „zastarzały" (Odczytane ustępy jednego i drugiego raportu wysyłam wam w dosłownym przekładzie pocztą).

Wiedeń 22. lutego. *Neue fr. Presse*, ukuła z wczorajszej mowy min. Steinbacha przeciwko Polakom artykuł i nazwała owe przedstawione przez ministra położenie w Galicji wynikiem „polityki ustępstw".

Podobnie i *Deutsche Zeitung*. spożytkowała wczorajszą mowę Steinbacha do wystąpienia z artykułem zaczepnym przeciwko Polakom.

Wiedeń 22 lutego. W klubie Hohenwarta opowiadają o programie parlamentarnym jako rzecz pewną: po świętach wielkanocnych zwołane będą te sejmy, które życzą sobie krótkiej sesji do pokończenia nagłych spraw; w drugiej połowie maja zbiorą się delegacje; sejmy będą zwołane na jesień, a rada państwa podejmie na nowo swe prace dopiero w listopadzie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Praga 22 lutego. *Narodni Listy* uderzają gwałtownie na p. Madeyskiego, którego nazywają adwokatem liberałów niemieckich w Kole polskiem i podnoszą, że nawet zaciekły centralista Lienbacher, będąc sprawozdawcą budżetu sprawiedliwości, nie mógłby Niemcom więcej iść na rękę, aniżeli Madeyski.

Buda-Peszt 22. lutego. Jenerał Edelsheim Gyulay śmiertelnie chory.

Paryż 22 lutego. Jako najprawdopodobniejszych następców Leroyera w prezydenturze senatu wymieniają Juljusza Simona i Loubeta. Wybór oznaczony na piątek.

Rzym 22. lutego. Papież przyjmował wczoraj ormiańskiego patrjarchę Azariana, który przywiózł mu życzenia i dary sułtana.

Berlin 22. lutego. Z 13. aresztowanych studentów rosyjskich, 8 wydalono, resztę puszczono wolno.

Petersburg 22. lutego. Nazwa twierdzy Duenamuende zmieniona została na „Ustidwinzk".

Wiedeń 22. lutego. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 331·25; anglosy 155·25; laenderbanki 239·80; sztacbany 309·—; lombardy 103·62; elbethal 237·50; tytoniowe 176·—; alpiny 56·40; renta majowa 99·25; austr. koronowa 97·45; węg. koron. 95·67; węg. złota 116·25; losy tureckie 50·25.

Berlin 22. lutego. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) Kredyty 178·90 (331·42); lombardy 47·75 (103·17); węg. renta złota 97·75 (116·06.

Wiedeń 22. stycznia. (Giełda towarowa.) Spirytus pr. 10.000 literpr. 13·40 — 13·60. Nafta galicyjska Skrzyńskiego Stand White 17·50; cesarska 20·50; Stand White Gartenberg 17·50; salonowa Fibicha 18·50.

Wiedeń 22. lutego. Papież przesłał wczoraj nuncjuszowi Galimberti'emu depeszę, w której dziękuje wszystkim obywatelom Austrji za życzenia złożone mu w dniu jubileuszu i udziela im błogosławieństwa apostolskiego.

Budapeszt 22. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu zażądał prezes ministrów Weckerle przedłużenia prowizorjum budżetowego do końca maja.

Berlin 22. lutego. Wedle wykazu komisji militarnej bieżące wydatki na cele wojskowe podniosły się w latach 1879/80 do 1893/94 z sumy 315,232.955 mar. na 428,172 899 marek, czyli więcej o 113 miljonów marek.

Z Torunia donoszą, że grozi poważne niebezpieczeństwo wylewu. Zarekwirowano pomoc inżynierji wojskowej.

Ponieważ kaucja, złożona swego czasu przez Ahlwardta jest już wolną, proponuje więc *Staatsbgr. Ztg.*, by ci, który odnośną sumę złożyli, zrzekli się jej na korzyść Ahlwardta.

Berlin 22. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, zażądał p. Jażdżewski wykreślenia z budżetu pozycji 100.000 marek na wsparcie niemieckich studentów z polskich okolic, gdyż pozycja ta jest atakiem na ludność polską. Sejm przyjął jednak tę pozycję bez zmiany.

Berlin 22. lutego. *Post* donosi, że 13 rosyjskich studentów uwięzionych tutaj pod zarzutem rewolucyjnych knowań, wypuszczono wczoraj na wolność.

Petersburg 19. lutego. Jeneralny gubernator terytorjum amurskiego baron Korff umarł nagle.

Nowy Jork 22 lutego. Do *New York Heralda* donoszą z Panamy, że w Esmeraldas w Stanie Ecuador wybuchło powstanie. W krwawem starciu rząd odniósł zwycięstwo. Ogłoszono stan oblężenia.

Rzym 22. lutego. Przewódcy, przybywających tutaj na jubileusz papieski pielgrzymów, otrzymali z Watykanu instrukcję, aby w stosunkach z ludnością Rzymu oględnie postępowano i uczuć liberalnej części tej ludności nie drażniono.

Petersburg 22. lutego. Minister skarbu wypracował projekt, zaprowadzający tak zwany statystyczny podatek rublowy, aby można poznać wysokość obiegu rubli papierowych, z Rosji wychodzących i do niej wracających. Dlatego ma być pobieraną jedna kopiejka od każdych stu rubli. Podróżni muszą na granicy deklarować, ile rubli papierowych mają przy sobie. Jedna osoba może mieć 500, jedna rodzina 1000 rubli, od których podatku tego się nie płaci. Nie zdeklarowane sumy wyższe mają być konfiskowane. Departament ekonomji państwowej zgodził się na ten projekt.

Petersburg 22. lutego. *Russkij Inwalid* ogłasza ukaz carski, nakazujący formację dwóch bataljonów artylerji oblężniczej po dwie kompanje. Jeden z tych bataljonów utworzony ma być w Dynaburgu drugi w Brześciu.

Schoenstein 22. lutego. Urzędownie skonstatowano, że podczas katastrofy w kopalniach z Skalic zginęło 17 górników, 6 jest ciężko rannych, a 7 lekko.

Lizbona 22. lutego. Hincerheim objął misję utworzenia nowego gabinetu.

Wiedeń 22. lutego. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 7·67, na czerwiec 7·70, owies na wiosnę 6·07.

Paryż 22. lutego. Wdowa po Grevy'm zachorowała śmiertelnie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. lutego 1893 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Gorayski z Moderówki. S. Mars z Wiśniowy. J. Vivien z Poznanki. J. Mazaraki z Czeremchowa. J. Rosenstock z Rusiatycza. J. br. Wasilko z Czerniowiec. O. Voss ze Szczecina. A. Löwy z Cieszyna. N. Lipp czy z Talya.

HOTEL KUHNA. Ks. M. Kronkohr z Chyrowa. S. Seredyńska, S. Beym z Krakowa. K. Leise z Zameczka. I. Śliwiński z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 22 Lutego 1893 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	2 9 —	222 —
„ lwow.-czerniow. jas. ka po 200 z. wa. w sreb.	2 9	166 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	85[illegible] —	— —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	—	[illegible]
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	1 [illegible]	0[illegible] —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	[illegible] 9 70	— —
„ h. n. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	1[illegible]	1 0 [illegible]
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	1 0 80	[illegible]
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	8 30	99 -
„ „ „ „ 4-proc. w. a.		
„ „ „ „ 4-proc. w.a. los. 41 i pół	6 2[illegible]	— —
„ „ „ „ 4 i pół pr. w.a. los. 52 l	1[illegible]1 —	1 [illegible]
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 58 l.	6 —	6 [illegible]0
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	— —	— —
„ „ „ 2½% „ „	— —	—
Ogólnego rolniczo kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w.a. los. w 15 lat.	60	—
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	5 50	— —
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	96 8[illegible]	27 50
B-kow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	1 2 —	—
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	—	— —
„ „ „ „ II.	101 80	[illegible]2 5[illegible]
Pożyczki kraj. 3½% w. a.	[illegible]4 5[illegible]	
„ „ 4½% w. a.	100 22	100 2[illegible]
„ „ 4% w. a.	95 60	96 20
Losy:		
Miasta Krakowa	2[illegible] 60	2[illegible] 5
„ Stanisławowa	40 —	43
Monety.		
Dukat cesarski	5 63	5 [illegible]3
Napoleondor	9 58	9 68
Pół imperjał	9 65	
Rubel rosyjski srebrny	1 27 —	1 3[illegible] —
„ „ papierowy	1 27 —	1 29
100 marek niemieckich	58 —	59 6[illegible]

TEATR HR. SKARBKA

DZIŚ:

Rozpocznie:

Poskromienie złośnicy

komedja w 5. aktach W. Szekspira.

Zakończy:

Rycerskość wieśniacza

(Cavalleria rusticana)

opera w 1. akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego, muzyka Piotra Mascagni'ego.

OSOBY:

Santuza	Bellincioni
Lola	Radwan
Turidu	Myszuga
Alfio	Bernhardt
Łucja	Kasprowiczowa

Wieśniacy, wieśniaczki. — Rzecz dzieje się w Sycylji.

Jutro po raz pierwszy przy pełnem oświetleniu elektrycznem „BALLADYNA" tragedja w 5 ciu aktach Juljusza Słowackiego z muzyką Henryka Jareckiego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

„MARJÓWKA" Zakład wodoleczniczy obok Lwowa, poczta Lwów. *Emil Bertemiljan Brajer,* właściciel. *Dr. Wiktor Legeżyński,* lekarz kierujący. Wszelkich informacyj udziela Zarząd tegoż Zakładu. 113

„ARKANSAS" najświetniejsze kamienie do ostrzenia brzytew i narzędzi precyzyjnych po zł. 2, 4, 5 i 7 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry) 5

C. k. Urząd pocztowy w Potoku złotym poszukuje **ekspedytorki** z uzdolnieniem telegraficznem. 126

Fortepian dobry zaraz do sprzedania za 150 zł Zamojskiego 12, parter, na lewo.

Potrzebny jest praktykant, starszy, zamiejscowy w handlu papieru Kamila Bauna, w Tarnowie.

Kamienica nowa do sprzedania. Wiadomość w handlu P. Pietrzyckiego, ul. Pańska l 17. 130

Siewnik 3 rzędowy do fasoli, bobiku, buraków, rzepaku i t. p. do sprzedania za 20 zł. w Zarządzie dóbr Forszowice p. Niżankowice. 127

Ukwalifikowany pedagog, ręczy na prowincji za rezultat egzaminów ludowych i wydziałowych. Szybkie zgłoszenia z warunkami do „Kuryera lwowskiego pod „Nobilis". 129

Nadleśniczy, bezdzietny, 43 lat wieku, dwadzieścia cztery lat na jednej posadzie pozostawał, biegły w miernictwie i taksowaniu lasów, zna się także na agronomji, poszukuje odpowiedniej posady. Przyjąłby także równocześnie administrację średniego majątku. Adres: „Leśnik" poste rest. Czarna koło Pilzna. 74

Do sprzedania willa nr. 11. Piekarska. 118

Ciężką chorobą nawidzona, tak, iż opuścić łóżka nie może, nie zdolna zupełnie do pracy, uprasza litościwe serca o łaskawe wsparcie. Nagły ratunek pożądany. Potrzeba kilka guldenów na bandaż. *Joanna Chwałek,* ul. Źródla liczba 32.

Mielnika poszukuje uzdolnionego zajmować się wymielaniem zboża w młynie amerykańskim, walcowym, wodnym. Zgłoszenia przyjmuje przy dołączeniu odpisów zaświadczeń. Zarząd dóbr w Podliskach małych pod Lwowem poczta w miejscu. 109

ALBIN SOLECKI, we Lwowie, ul. Wałowa l. 11, sprzedaje wszelkie towary wchodzące w zakres handlu korzennego, po cenach możliwie najniższych, mąkę z młyna parowego Heleny hrabiny Mierowej w Kamionce Strumiłowej, po cenach fabrycznych, inne wyroby młynarskie i produkta strączkowe w dobrych gatunkach i tanio. Zlecenia z prowincji wykonuje starannie i niezwłocznie. Osobom, stale zamieszkałym we Lwowie, które nie chcą się codziennie trudzić rachunkami z kupna wiktuałów, wydaje na książeczki i towary, na rachunek płatny co miesiąc. 128

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje, kuchnia, garderoba, spiżarnia, ulica Łyczakowska boczna 15, od pierwszego marca. 124

Korespondencja prywatna.

Panna 18-letnia odziedziczywszy 20.000 poszukuje Polaka za towarzysza życia. Tylko z fotografjami zlecenia będą odpowiedziane. Adres: Le ntyna 18, Wien, I. Seilerstätte. 131

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	—	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio-europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

OGŁOSZENIE.

Rozlosowanie dzieł sztuki między Członków Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1892 odbędzie się w Krakowie podczas ogólnego Zgromadzenia, dnia 25. Marca 1893 r.

Dyrekcja uprasza przeto pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za akcje na rok 1892, iżby najpóźniej **do dnia 10. Marca b. r.,** pod utratą udziału w losowaniu, pieniądze za umieszczone akcje wraz ze spisami Członków nadesłali.

Kraków, dnia 20. Lutego 1893 r. 1291 1—3

DYREKCJA
ZJEDNOCZONEGO TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
w Krakowie.
(SUKIENNICE)

L. 6485. 1283 1—3

Konkurs

na posadę etatową nauczyciela do nauk elementarnych, ogólnie kształcących i pomocniczych w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę etatową **nauczyciela do nauk elementarnych ogólnie kształcących i pomocniczych w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie.**

Do posady tej przywiązaną jest stała płaca roczna w kwocie 500 zł. (tysiąc koron austr.) dodatek aktywalny w kwocie 100 zł. (200 koron austr.) i trzy dodatki pięcioletnie po 50 zł w. a. (100 koron austr.) każdy, tudzież wolne pomieszkanie służbowe, albo ryczałt w kwocie 180 zł. wal. austr (360 koron austr.) rocznie.

Nauczyciele etatowi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie są urzędnikami krajowymi, mają przeto prawa i obowiązki, wypływające z krajowej ustawy służbowej z dnia 23. marca 1868. Szczegółowe zaś obowiązki nauczycieli krajowej szkoły ogrodniczej określone są w statucie tej szkoły i osobnych instrukcjach, przez Wydział krajowy wydanych.

Chcący się ubiegać o tę posadę, która w myśl powyż powołanej ustawy służbowej na razie tylko prowizorycznie nadaną być może, winni najdalej **do 15. maja 1893** wnieść do Wydziału krajowego podania swoje i przedłożyć:

1. Świadectwa, udowadniające kwalifikację do zajmowania posady, o którą kompetują, mianowicie: *a)* Świadectwo dojrzałości z odbytych nauk w seminarjum nauczycielskiem — *b)* świadectwo kwalifikacyjne do samoistnego sprawowania urzędu nauczycielskiego w szkołach ludowych (patent na nauczyciela szkół ludowych) z językiem wykładowym polskim — *c)* świadectwo uzdolnienia do nauczania języka niemieckiego, jako przedmiotu naukowego w szkołach z językiem wykładowym polskim — *d)* świadectwo z dotychczasowego sprawowania obowiązków nauczycielskich.
2. Metrykę urodzenia.
3. Dokładny życiorys.

Pierwszeństwo w otrzymaniu posady powyższej mieć będą kandydaci, którzy posiadają kwalifikację na nauczycieli szkół wydziałowych lub wykażą się świadectwem uzdolnienia należytego do nauczania rysunków. W tym ostatnim wypadku przydzieloną będzie nauczycielowi nauk elementarnych także nauka rysunków, do potrzeb ogródka zastosowanych, za osobnem wynagrodzeniem, którego wysokość oznaczoną jest każdorocznym budżetem szkoły.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 17. lutego 1893.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.